

Aktor

Sztuka w 22 scenach

1989-1990

Salzburg | Kraków | Rabka | Colmar | Bazylea

Osoby

AKTOR

KRAWIEC

ŚMIECIARZ

PIĘKNA DAMA

MAŁGORZATA

DZIEWCZYNA

REŻYSER

BAGAŻOWY

CHAM (MULTIINDYWIDUUM)

MALARZ

(KTOŚ)

[DWAJ STATYŚCI (może ich nie być)]

SCENA I

AKTOR

Oto jestem. Wasz Aktor! Przeze mnie przemawia pisarz, autor, ale to **ja** stoję teraz na scenie, nie on. Oczywiście, powtarzam jego myśli, aktor zawsze powtarza myśli autora, ale właśnie sposób, w jaki to robię – jest sztuką. To mnie teraz oglądacie, nie jego. Nie bez znaczenia jest fakt, że sztuka nazywa się AKTOR, nie AUTOR. Kwestia jednej małej litery: **k** zamiast **u**, a rzecz ma się całkiem inaczej. Voilà.

BAGAŻOWY (*z półotwartym bagażem*)

Mam tu odbitkę szczotkową pana wypowiedzi na Kongresie Szczupłych Aktorów, Sekcja Teoretyczna, właściwie nie ma błędów, ale jest **mo**zyka zamiast **mu**zyka. Nie wiem, poprawić to? (*wychodzi*)

AKTOR (*zamysłony*)

Czy można w życiu coś naprawić? Na przykład gafę? Pochyliam się na przyjęciu po perfidnie mi przez jakąś damę podrzuconą chusteczkę i wydaję z mego aktorskiego, ale przecież jakże ludzkiego zadka niemiły odgłos. I co tu można naprawić? Albo mówię na scenie „wyjdz” zamiast „wejdz”, „nogatywka” zamiast „rogatywka”.

Widownia ryczy ze śmiechu, **oni** są teraz górą, każdy z nich, nawet największy bałwan, wie, że się pomyliłem, a ja zamiast iść z tekstem dalej, zastanawiam się, **dla**czego się pomyliłem, tekst miałem przecież idealnie dopracowany. W życiu prywatnym nie przejęzyczam się, dla czego więc myślę się na scenie, na której tak mi zależy. Ale wróćmy do spraw teatru. Mój teatr jest teatrem dwu warstw: jedna niemal fotograficznie oddaje powierzchnię życia, druga natomiast – o wiele ważniejsza – operuje fantazją, halucynacjami, marzeniami, może nawet snami. Teraz na przykład śnię. Śni mi się wielkie przyjęcie, panowie we frakach, w rękach kielichy, piękne damy. I oto jedna z nich

opuszcza perfidnie chusteczkę. Powiadam więc do niej dyskretnie a chłodno: nie ze mną takie numery. Sama se paniusia podnieś, od aerobiku nikt jeszcze nie umarł. – Dobry wieczór – zwracam się do panów, którzy mówią o jakimś Heńku, który podnosząc na przyjęciu perfidnie mu podrzucaną chusteczkę...

BAGAŻOWY *(wkracza z impetem na scenę, z walizki wylatują mu rzeczy. zręcznie wrzuca je do walizki, na podłodze zostaje tylko wyraźnie widoczna chusteczka)*

AKTOR *(à la Hamlet)*

Schylić się czy nie schylić? – oto jest pytanie. *(Obaj schylają się po chusteczkę – niby! – czekając, aż podniesie ją „ten drugi”. Po dłuższej chwili Aktor wyjmując zwinięty „metr”, zręcznie wysuwa metalową linijkę i równie zręcznie podnosi chusteczkę, podaje ją Bagażowemu).*

BAGAŻOWY

Wiedziałem, że pan coś wymyśli.

AKTOR

Przepraszam, ale to wymyślił Autor. Pamiętam jak dziś, było to trzynastego grudnia, w Kawiarni Literackiej, w małej sali.

BAGAŻOWY

Pamiętam ten dzień. To były moje urodziny.

AKTOR

Pana urodziny? A po co pan się urodził? *(ironicznie)* Czy mógłby pan wyjaśnić ten drobny, a przecież jednak niesmaczny epizod w dziejach ludzkości?

BAGAŻOWY

Urodziłem się, by świadczyć o prawdzie. Wiem, nie jestem twórczy (pan też nie), wiem, że brak mi zdolności, ale jestem idealnym świadkiem. Kiedyś na rozprawie wszedłem na salę i powiedziałem wprost: to ten pan zgwałcił w krzakach tego pana, nie odwrotnie. – Jestem naocznym świadkiem – dałem spokojnie – a cała sala szalała z zachwytu. *(dumnie)* Ja też potrafię porywać tłumy. Pan plecie ze sceny całe strony maszynopisu, a ja **weszłem na sale**, powiedziałem jedno krótkie zdanie i wywołałem entuzjazm, którego pan nigdy nie wywoła.

(*rzeczowo*) Sala rozpraw była nawet dość duża. À propos: mam tu jeszcze jedną odbitkę szcztokową. Poprawiono panu chusieczkę z ce ha na samo ha, zostawić czy poprawić?

KRAWIEC (*wchodząc, mówi za Aktora*)

Zostawić i poprawić. Mówi pan, że była to nawet dość duża sala? Duża sala, to i duży sukces. Ja w swoim krawieckim zawodzie nie miałem takich sukcesów...

AKTOR

Powiada pan, że plotę ze sceny całe strony maszynopisu. Ale czy zastanowił się pan nad tym, **co** ja mówię ze sceny? To Ajschylos, Szekspir, Molier, Ibsen.

BAGAŻOWY

I co z tego? Mnie pan nie zaimponuje. Ja teraz też stoję na scenie i mówię Schaeffera. Dlaczego pan się śmieje? A pan, mości krawcze, z czego pan się śmieje? Przecież dał panu głupią rolę, łązi pan po scenie ze spodniami, jak idiota.

KRAWIEC

A pan łązi z walizkami i przynosi Mistrzowi jakieś niepotrzebne korekty. (*poufale*) Dlaczego właściwie przyjął pan taką rolę? Co ona panu daje?

BAGAŻOWY

Daje mi możliwość odpowiedzi godnej багаżowego. Багаżowi też mają swoją dumę. (*archaicznie*) Tedy i osłu ciężary samarytanina niosącemu przecie jakaś godność przysługuje...

AKTOR

Człowiek – to brzmi dumnie. Багаżowy może mniej, ale też dumnie. Zresztą niech się Багаżowy postara. Prestiż człowieka nie zależy od tego, jaki zawód wykonuje, lecz **jak** go wykonuje.

KRAWIEC

Zapewne. (*nagle*) Rzuć, gdzie chcesz, okiem, obiegłszy krokiem polskie doliny: płakać by rzewnie trzeba, bo pewnie – wszędzie ruiny. Karol Mikołaj Juniewicz.

BAGAŻOWY

Zastanawiam się, czy nasza sztuka nie zrywa z najważniejszymi kanonami teatru. Autor idzie tu chyba za daleko.

AKTOR

Nie, dlaczego? Autor panuje nad formą. Ujęciu i strukturze całości nie można nic zarzucić. Myślę, że postępuje analogicznie do poezji lirycznej, pełno tu asocjacji, fantazji nie stawia się żadnych tam. Jestem przeświadczony o tym, że takiego teatru dziś ludzie potrzebują. Życie odbiera im fantazję, jej posmaku może dziś dostarczyć tylko teatr.

KRAWIEC

Niech pan nie zapomina o muzyce.

AKTOR

O muzyce? Jak to o muzyce? (*stoi głupio*) A, żeby ją teraz włączyć. Proszę, oto muzyka.

Muzyka, powoli scena ściemnia się.

SCENA II

Wchodzi Aktor z Bagażowym, żywo z sobą rozmawiają.

AKTOR

Więc mówi pan, że ma pan inną, własną wizję świata.

BAGĄŻOWY (*odkłada walizki na podłogę*)

Moja wizja świata pochodzi z doświadczeń mojego zawodu. Widzi pan, ja zawsze coś przenosiłem, zanosilem, wnosilem i wynosiłem. Rzeczy, które miałem w ręku, wędrowały, zmieniały miejsce. Gdybym miał wpływ na świat, kazałbym ludziom stale się przenosić. Jest w tym wielka metafora życia. Heidegger pisze gdzieś, że człowiek jest **rzucony w przestrzeń**. Można by to robić świadomie i celowo. Każdy człowiek byłby zmuszony na przykład co tydzień mieszkać gdzie indziej! Kiedy wchodzi z walizkami do czyjegoś mieszkania, od razu czuję się innym człowiekiem. Zamieszkuję u pana i już jestem kimś innym. Sięgam po pana książki, zjadam lepsze resztki z pana talerzy, pluję do pana zlewozmywaka, wyglądam przez pana okno – i już...

AKTOR

I chciałby pan wprowadzić to przymusowo? Wie pan, ludzie są przyzwyczajeni do swoich śmieci.

BAGAŻOWY

A potem umierają i muszą się z nimi rozstać. (*rzeczowo*) Wszystkiego pan do trumny nie zabierze, no, może parę drobiazków, ale w końcu...

AKTOR

Nie podoba mi się pana wizja świata. Wracam do domu i otrzymuję pismo: ma pan zamieszkać w mieście IKS, na ulicy YPSY-LON numer osiemnaście a, mieszkanie siedem! (*pokornie*) Czy pozwoliliby mi pan zabrać z sobą kilka rzeczy, do których jestem najbardziej przywiązany?

BAGAŻOWY (*bezwzględnie*)

A po co? Po co? Już się pan nimi dość nacieszył. Teraz kolej na innych.

AKTOR (*w zadumie*)

Jako małe dziecko byłem kiedyś przymusowo ewakuowany do mieszkania jakiegoś jegomościa, który był erotomanem. Nad moim łóżeczkiem wisiał bezwstydnny obraz nagiej kobiety w ordynarnej pozie. Byłem dzieckiem subtelnym, więc wydawała mi się starą prukwą, obrzydliwą w całym słowa tego znaczeniu.

BAGAŻOWY

Należy respektować upodobania innych. To był na pewno piękny obraz. (*z emfazą*) I co z tego, że erotyczny?! Ja lubię takie obrazy! Nagość – to natura w najczystszej formie. Co, nie lubi pan natury? (*wraca do tematu*) Widzi pan, zamieszkuje pan u jakiegoś fizyka, z nudów sięga pan po jakieś jego prace naukowe, a po kilku latach wyrasta pan na znakomitość w dziedzinie fizyki, no, powiedzmy fizyki kwantowej, tak to pana zafascynowało. No tak, wcześniej rzuca pan aktorstwo, ale zamiast ról wkuwa pan prawa lokacji fal submilimetrowych. Widzę w tym dla ludzkości wielką szansę.

AKTOR

Dlaczego mam rzucać aktorstwo? Osiągnąłem już w tym zawodzie swoiste mistrzostwo. Nie powinno się gardzić tym, co się potrafi robić.

BAGAŻOWY

Oczywiście, jako kulturalny fizyk może pan sobie chodzić do teatru, czemu nie... (*po chwili*) Pan jest – jak się zdaje – trudnym

prypadkiem. Ja mógłbym zamienić mój zawód na każdy inny. Wyobrażam sobie z łatwością siebie jako filozofa, jako trenera, mógłbym być arcybiskupem, lutnikiem lub sprzedawcą lodów. Do walizek nie jestem aż tak bardzo przywiązany, osądza mnie pan bardzo powierzchownie. (*dumnie*) Urodziłem się człowiekiem, nie багаżowym. (*głupio*) Ja też mam swoją dumę. Nie każdy może być багаżowym. Trzeba mieć nieludzką siłę, znać miasto, być dobrym psychologiem, być uprzejmym dla każdego bogatego bydlaka, umieć spiąć cztery walizki jednym paskiem – potrafi pan to? Gdzież tam – trzeba w lot zorientować się, kto ma zamiar posłużyć się moimi kwalifikacjami, a kto sam będzie taszczył swoje rzeczy, choćby miał skonać. Są tacy: umrze, a nie pozwoli sobie...

PIĘKNA DAMA

Dlaczego wy wciąż mówicie o śmierci...?

AKTOR

Mówimy o czymś zgoła innym.

BAGAŻOWY (*pośpiesznie i fanatycznie*)

Zamieszkuje pani u specjalisty od średniowiecza, w domu pełnym narzędzi tortur...

AKTOR (*w podobny sposób*)

Zamieszkuje pani w brudnej lepiance, smród straszny, na ziemi trociny i rzygociny... Zamieszkuje pani u specjalisty od wypychania zwierząt.

BAGAŻOWY

Zamieszkuje pani w willi aktora pederasty, który ma zwyczaj...

AKTOR

Zamieszkuje pani u mnie...

PIĘKNA DAMA

O, co to, to nie.

AKTOR (*do Bagażowego*)

Nie wróżę pana pomysłowi wielkiej przyszłości. Ale niech pan nad tym jeszcze popracuje. W pana zawodzie są na pewno dni

bez pracy, jest więc czas na rozmyślania. Może tylko samą ideę powinien pan nieco zmodyfikować...

BAGAŻOWY

Tak pan myśli? (*wychodzą*)

SCENA III

AKTOR (*siedzi za stołem, przerzucając jakieś papiery*)

Stale te prośby o autografy! Nie pojmuję, dlaczego komuś może zależeć na tym, żeby mieć mój autograf, a nie na przykład panienki z urzędu pocztowego lub jakiegoś urzędnika w departamencie lub choćby Śmieciarza, który stale węszy w naszym śmietniku. Ten! Ten na pewno nie poprosi nikogo o autograf! Z punktu widzenia praktycznej filozofii życia jest to zresztą zrozumiałe. Taki facet węszy za niespodzianką! Tego mu trzeba! Poprosić znaną osobę o autograf – cóż to za niespodzianka?! Za to jeśli w pojemniku znajdzie się flaszkę po jakimś dobrym koniaku, to radości końca nie ma, chociaż to bydlę, które stać na taki drogi koniak, wszystko wyłopało.

DZIEWCZYNA (*nieśmiało*)

Czy mogłabym prosić o autograf? Mistrzu...

AKTOR

Dzień dobry. Ach! Nie, to nie pani mnie, ale ja panią poproszę o autograf! Zmieniłem się. Całkowicie. Na lepsze. Czy panią prosił już ktoś o autograf? A więc będę pierwszym, który to zrobi. Ogłoszę wszystkim, że panią pierwszą poprosiłem o autograf, i będzie pani sławna.

DZIEWCZYNA

Ja nie chcę być sławna. Chcę mieć pana autograf.

AKTOR

Widzi pani, to nie jest takie proste. Zmieniłem się, nie jestem już próżny. Byłem na medytacji trzeciego stopnia, którą urządził osiedlowy dom kultury, i się zmieniłem. Owszem, byłem próżny, ale już nie jestem... ja, AKTOR – mówią, że bardzo dobry – panią

teraz proszę o autograf. Tu – na moim zdjęciu. Nie, na zdjęciu Śmieciarza! Wie pani, zrobiłem mu piękne zdjęcie, kiedy tak grzebał w naszym pojemniku. Chciałem wiedzieć, czy to ten sam, chciałem wejść w jego położenie. Gdybym ja był śmieciarzem...

DZIEWCZYNA

Ale co pan mówi! Jakże **pan** mógłby być śmieciarzem?

AKTOR (*uparcie*)

Mógłbym. Grałem już role śmieciarzy. I powiem pani, że grałem je tak dobrze, że po spektaklu, po powrocie z teatru czuć mnie było gównem. Tak, gównem, nie przesłyszała się pani, gównem, mokrymi książkami i starym mięsem, pardon: padliną.

PIĘKNA DAMA (*wchodząc*)

Dzień dobry! Och, co tu tak śmierdzi? (*w uniesieniu*) Wiem! Padliną. Padliną, mokrymi książkami i jeszcze **czemś!**

AKTOR (*spokojnie*)

Dzień dobry. (*z podziwem*) Pani to zawsze taka wyspana, wspa- niale wypoczęta. Jak pani to robi?

PIĘKNA DAMA

Nic nie robię. Wypoczywam.

AKTOR

Ale przedtem coś pani robi. Wypoczywa się po czymś, nie tak sobie. Znam to tylko ze słyszenia, od pewnego kompozytora. Powiada, że **musi** komponować, a potem **musi** wypoczywać. Ja nigdy nie wypoczywam, nie mam na to czasu.

PIĘKNA DAMA

Ale dla mnie znajdzie pan czas. (*oboje nie zważają na Dziewczynę*) Jeśli już do pana przyszłam... (*cicho*) Ja nie chodzę po domach.

AKTOR (*umyślnie głośno*)

Domyślał się, że pani nie chodzi po domach! Po co mi to pani mówi? (*sucho*) Co panią do mnie sprowadza?

PIĘKNA DAMA

Podziw. Podziw i pragnienie otrzymania autografu.

AKTOR (*do Dziewczyny*)

Dziecinko, daj jej swój autograf.

PIĘKNA DAMA (*dostrzega wreszcie Dziewczynę*)

Kto to jest?

AKTOR (*zdziwiony pytaniem*)

A, to? To moja partnerka.

PIĘKNA DAMA

Pan z nią żyje?

AKTOR (*odgrywa głupiego*)

Tak, wie pani, my tak od czasu do czasu ze sobą chodzimy – po mieszkaniu, czasem po korytarzu, do łóżka to nie ja ją, tylko ona mnie, z tym że potem ja ją...

PIĘKNA DAMA

Czy pan wie, że pan potrafi być obrzydliwy?

AKTOR

Wiem. Jak chcę, potrafię być obrzydliwy. Aktor musi się wcielać w każdą rolę, nawet w rolę śmieciarza. Do widzenia! (*przymilnie*)
Ale niechże mi pani poda rękę na pojednanie.

PIĘKNA DAMA

Nic panu nie podam. Czy pan nigdy nie myje rąk? (*do obojga*)
Otwórzcie sobie okno!

AKTOR

Nie, po co. (*wskazuje na Dziewczynę*) Ta pani przecież już wychodzi.

DZIEWCZYNA (*wychodząc, rozmarzona*)

Do widzenia. (*wychodzą obie*)

AKTOR (*wygląda przez okno*)

O, ten znowu tam grzebie. Niezmordowany. (*marzycielsko*)
Gdyby taki tworzył... Powieści, symfonie, filmy... Ale nie, on tylko grzebie. (*bez przekonania*) Też zajęcie.

Muzyka.

Bagażowy ciągnie po ziemi Śmieciarza, który uczeplił się worka i nie puszcza.

Ciemność, muzyka.

SCENA IV

ŚMIECIARZ (*grzebie w jakiejś brudnej torbie; spode tba*)

A, pan Krawiec. (*archaicznie*) Mam, mam czegoś szukał.

KRAWIEC

Cieszę się.

ŚMIECIARZ

Ja jeszcze bardziej, bo to ja szukałem, nie pan.

KRAWIEC

Więc współcieszę się. Znalazł pan przypadkowo czy może przy użyciu świadomości?

ŚMIECIARZ

Przypadkowo. Świat jest najlepszym ze światów – Leibniz. Ja mam szczęście do przypadków pozytywnych. Nawet seryjnych. Stąd mój optymizm.

KRAWIEC (*oponując*)

Proszę pana, wszystkim rządzi los, fatum, niczego na świecie nie można zmienić. No, może spodnie.

ŚMIECIARZ

Jestem zwolennikiem tak zwanego krytycznego optymizmu: świat **można** zmienić.

KRAWIEC

Ależ to fatalny melioryzm, tak nie można! Życie jest wiecznym cierpieniem, dlatego należy oderwać się od świata, ja zająłem się krawiectwem, które pozwala mi zapomnieć, że życie od początku do końca jest absurdem.

ŚMIECIARZ

Śmiesz mi pan! Przecież istnieje postęp. Kultura stale rozwija się, świat idzie nieodparcie...

KRAWIEC

Każda kultura musi zniknąć. Spengler wiedział, co mówi.

ŚMIECIARZ

Zniknąć? I co z tego? Pojawi się nowa, może lepsza.

KRAWIEC

Lepsza? Gorsza!

ŚMIECIARZ

Dlaczego gorsza? Lepsza!

KRAWIEC (*od rzeczy*)

Wie pan, świat stale mnie deprymuje. Świat jest nie tylko bezsensowny, świat – mówię to z naciskiem – sprzeciwia się sensowi.

ŚMIECIARZ

Jest pan urodzonym nihilistą. Odrzuca pan najwyższe wartości lub dewaluje je. A przecież samo życie jest wartością niezwykłą. Czy pomyślał pan o tym?

ŚMIECIARZ

Myślałem, myślałem, nie jestem idiotą.

BAGAŻOWY (*wchodząc*)

Kłaniam się najuprzejmiej. (*do Krawca*) Pan Szmaciński prosił, żeby Pan do niego przyszedł. Zdaje się, że chce się z panem umówić.

KRAWIEC (*z godnością*)

Niech zadzwoni. Ma przecież mój telefon.

BAGAŻOWY

Nie, on chce, żeby pan do niego przyszedł. Wychodził właśnie, ale mówił, żeby pan na niego poczekał. (*wychodzi*)

KRAWIEC (*stoi głupio; do Śmieciarza*)

Żyjemy w świecie absurdu. Życie jest bezpłodne i bezwartościowe.

ŚMIECIARZ

Nie może pan, ot, tak sobie, nagle zwątpić w sens życia. Ma pan piękny zawód. Wytwory pana pracy cieszą oko. Przecież kiedy się panu uda garnitur, z pewnością cieszy się pan jak dziecko.

KRAWIEC (*smutno*)

Niewiele pamiętam z mego dzieciństwa.

Muzyka. Bardzo smutna.

SCENA V

Wchodzi z impetem Malarz.

MALARZ

Sprzedam panu ten obraz. Nie **wezme** dużo, chociaż ja niechętnie rozstaję się z moimi obrazami.

AKTOR

Nie potrzebuję obrazów. Widzi pan, ściany są pełne obrazów, niektóre nawet znanych malarzy.

MALARZ

Nie chcę pana obrazić, ale ja też jestem znanym malarzem, szeroko znanym, jeśli pan chce wiedzieć...

AKTOR

Nie chcę wiedzieć. *(po chwili)* Wie pan, ja też maluję. Możemy się wymienić obrazami. Pan mi da swój...

MALARZ

Nic panu nie dam, ja maluję i sprzedaję. Nie prowadzę handlu wymiennego. Chociaż wie pan co, wymienimy obrazy, jak sportowcy koszulki, ale pan mi jeszcze dopłaci, bo przecież ja jestem znanym malarzem, a pan tylko tak sobie maluje.

AKTOR

Przyszedł pan sprzedać obraz czy obrażać swoich klientów?

MALARZ *(głupio)*

Mnie pan nie zaimponuje. *(ugodowo)* Przecież pan nie jest malarzem tej klasy co ja, więc po co ta cała historia.

AKTOR

Wie pan, mam zagrać wybitnego aktora, któremu jakiś kretyn malarzyna chce wcisnąć swój byle jaki obraz.

MALARZ *(po namyśle)*

Aha, **taką** rolę pan ma. Malarzyna, powiada pan, i pan tego durnia splawia. *(śmieje się niedorzecznie)* A co mu pan mówi?

AKTOR

Mówię mu: ja też maluję, nie kupię od pana obrazu, ale możemy się wymienić...

MALARZ (*głupio*)

I co? I weiska mu pan swoje gównno... Ha, ha. Dobrze!

AKTOR (*urazony*)

Jakie gównno?! Ja nie maluję gównna. Moje obrazy też są coś warte...

MALARZ (*pojednawczo*)

No dobra, dobra, czemu się pan unosi. Więcej pokory, panie artysto, pokora nawet geniuszom nie zaszkodziła.

AKTOR

Bier pan te swoje chlapy i spływaj pan, póki jeszcze **chce** na pana patrzeć.

MALARZ

Na mnie można patrzeć. Czy pan wie, że w młodości byłem modelem? Nie w branży odzieżowej, ale takim prawdziwym. Model jako taki: nago!

AKTOR

To niech pan wróci do swojego poprzedniego zajęcia, a mnie da spokój. Muszę się uczyć nowej roli. Do widzenia, tfu, żegnaj pana.

MALARZ

Może mnie pan każdemu polecić. Bez ryzyka. Cześć! (*wychodzi*)

SCENA VI

AKTOR

Nie rozgryźliśmy, drodzy Państwo, jeszcze do końca problemu osobowości. Różnie z tym bywa. Powiada się, że **ja** mam wielką osobowość. Możliwe, możliwe. Z uprzejmości nie wykluczam tego, niech sobie ludziska gadają, co chcą, co im będę zabraniał. Ale kiedy się zastanowię – bo i aktor musi się czasem zastanowić – widzę całą dwoistość, wielorakość, ba, potężną wieloistnorałość problemu „osoby” w ogóle. Samo słowo **osoba** budzi we mnie niepokój. Już dziadek mój powiadał niekiedy: niech mi się ta osoba nie pokazuje na oczy. A jednocześnie słyszałem takie określenia, jak **osoba duchowna**... Czyżby mój dziadek nie lubił księży? Mówimy, porozumiewamy się – i tworzymy

nieporozumienia. Dawniej lubiano inicjały. Jot-Pe na przykład. (*zamyśla się głęboko*) Jot-Pe. Jaśnie Pan. Ale może być i Jaś Pierdoła. Tu szacunek, a tam pogarda. Znajdujemy się między takimi ekstremami, wyrażając cokolwiek. Najlepiej nic nie mówić. Wtedy nikogo nie obrazimy. Ale gdybym teraz przestał mówić, państwo z pewnością obrazilibyście się. Jakże to, pomyśli ten czy ów, aktor – i nic nie mówi...

PIĘKNA DAMA

Nie rozgryzł pan, mój drogi przyjacielu, do końca problemu osobowości. Powiada pan: różnie z tym bywa. Co pan chciał przez to powiedzieć?

AKTOR

Że różnie.

PIĘKNA DAMA

O, to bardzo wymijająca odpowiedź. Że różnie. I nie ma pan w tej materii nic więcej do powiedzenia? Pan, taki elokwentny, udzielający tak brawurowych wywiadów, taki wykształcony, zadawała się błyskotliwymi półsłówkami.

AKTOR (*sucho*)

Tak.

PIĘKNA DAMA

I nie ma pan ochoty wniknąć głębiej w tak istotne zagadnienie?

AKTOR

Nie.

PIĘKNA DAMA (*odchodząc*)

Osobliwe.

AKTOR

Osoba. Osobnik. Osóbka-Morawski. Osobokilometr, czyli jednostka obliczeniowa równa jednej osobie przejechanej przez jeden kilometr, pardon, równa jednemu kilometrowi przejechanemu przez jedną osobę. Ale jaką osobę? W definicji nie podano personaliów. Przymiotnik: osobisty, czyli odnoszący się do danej osoby, znów nie podano nazwiska, naukowcy nie są już dzisiaj w takiej formie jak kiedyś. **Osobisty!** Bagaż osobisty. Dowód

osobisty. Sekretarz osobisty. Osobisty czar – aluzję pojąłem, a jakże. Sekretarz osobisty. Osobista interwencja sekretarza (przedawnione, ale było coś takiego). Sprawy języka. Język. Język. Chyba mam obłożony.

CHAM (*z ukrycia*)

A mocz, jak z moczem?

AKTOR

Mocz, powiada pan, mój osobisty mocz? Kapryśny. Oj, kapryśny on.

CHAM (*nadal z ukrycia*)

Co pan przez to rozumie?

AKTOR

Nie przyska on już tak ochoczo jak ongi. (*niby z wileńska*) Na scynarjusz, panie, cały wjaderku my napryskali. Nie były spyktaklu, żeby my, psie jego kołduny, cały wjaderku nie napryskali.

CHAM (*wchodząc*)

Tak to jest z aktorami: wypryska się i biadoli. Byle mieć temat do biadolenia. Cały kraj biadoli. Aktorzy najgłośniej, bo szkoleni głośowo. Aktorzy! (*śmieje się wrednie*) Bździechy-biadolochy! Anioły-skurwioly!

AKTOR

Won.

CHAM

Nie rozumiem, co: won?

AKTOR

Won. Nie będzie obcy pluł nam w twarz. Won.

CHAM

Niech pan powie: precz.

AKTOR

Nie.

CHAM

Precz, nie won!

AKTOR

Pron! Won! Won!

CHAM

Niech pan powie: precz, niech pan to powie po polsku, wtedy pójdę. Napluję panu w twarz i pójdę. Ja jestem grzeczny. Ze mną krowy dość.

AKTOR

Konie kraść.

CHAM

Jestem wierzący. Nie kradnę. Dość mogę, kraść – nigdy.

AKTOR

Precz.

Cham odchodzi. Nie było płucia, mimo to Aktor wyciera twarz.

SCENA VII

BAGAŻOWY (*wchodząc*)

Mistrzu, jestem!

KRAWIEC

A, jest pan. Nie musi pan stale mówić do mnie „mistrzu”.

BAGAŻOWY

Ja nie pana miałem na myśli. Mówię tak do Aktora. Wszyscy tak do niego mówią. No, są małe wyjątki, ale...

KRAWIEC

Do mnie też tak mówią, może nie wszyscy, ale mówią. Niech pan poczeka. Pan Aktor – przepraszam: Mistrz – zaraz przyjdzie, właśnie przymierza spodnie. Jeśli w kroku są za ciasne, to... (*zastanawia się*)

BAGAŻOWY

Piją.

KRAWIEC

Tak, właśnie, piją. Z ust mi pan to wyjął.

BAGAŻOWY

Moje spodnie nigdy mnie nie piły. Od kiedy pamiętam, preferowałem worki.

KRAWIEC

Co pan robił z workami, bo nie zrozumiałem? Wie pan, **kiedy** spodnie są jak ulał? Wtedy, gdy pan się rozkraczy, a leżą jak na księciu Walii, naturalnie w czasach, kiedy się jeszcze dobrze ubierał. (*rzeczowo*) Teraz chodzi w dżinsach.

BAGAŻOWY

To go piją.

KRAWIEC

A piją, pewnie, że piją, musowo. (*z chłopska*) No, ale panie tera tako moda.

BAGAŻOWY (*też z chłopska*)

Ja to, panie, nigdy nie zważał na **mode**. Dawniej to my fasowali spodnie, a **tera** sam **se** musi te pory kupować. Jak są, panie, dobre, to i na sześć lat wystarczą, a bywa, że i na osiem, a co! (*normalnie*) Kiedyś w toalecie dworcowej jakiś dyplomata zostawił spodnie, chodziłem w nich dziewięć lat.

KRAWIEC

Skąd pan wie, że to był dyplomata?

BAGAŻOWY

W kieszeni miał listy, uwierzytelniające oczywiście. I obcą walutę. Dużo tego nie było, ale starczyło na większy bankiet, nawet – że tak się wyrażę – z kobietami. Zaszczycił nas wtedy pan Aktor, spił się jak świnia i wciąż powtarzał: Ty, Bagażowy, noś walizki dyplomatom, a potem wymieniacie spodnie i będzie po ludzku. Nalej, Stasiu, krzyczał – ale jak багаżowy, nie jak dyplomata.

AKTOR (*wchodzi*)

Co pan tu jakieś brednie opowiada! Nie bywałem na żadnych pańskich bankietach. Owszem, byłem kiedyś u pana, ale rozmawialiśmy o książkach. Nudzi się pan i zmyśla. Co mi pan dzisiaj przynosi?

BAGAŻOWY (*potulnie*)

Przynoszę panu dobrą nowinę (*mówi na dwa sposoby*): ¹ Mianują pana Aktorem Dziesięciolecia. ² Szmaciński wściekły. ¹ Jedno-głośnie. ² Jego mało krew nie zalała. ¹ Bez żadnych zastrzeżeń.

² Spіл się, a kiedy wrócił do redakcji, umyślnie obrzygał pana zdjęcie. ¹ Nie miał pan konkurencji. ² Mówił, że nagradzają byle buców. ¹ Prezes powiedział, że już dawno się panu ten tytuł należał. ² Powiedział, że na scenie jest pan impotentem. ¹ Nikt o pana nie walczył, poszło jak po maśle.

KRAWIEC (*do Aktora*)

^aNo, jak spodnie? ^bGratuluję. ^cSzmaciński jest w końcu poważnym działaczem. ^aW rozkroku też dobre, co? ^bTo wielki zaszczyt – Aktor Dziesięciolecia! ^cJako działacz ma wielki autorytet. ^aLeżą jak ulał, chyba pan zeszczupłał. ^bPrzerósł pan innych, to pewne. ^c(*do Bagażowego*) Mówi pan, że zarzygał! To z zawiści. ^aLewą kieszeń, tę na pieniądze, zrobiłem panu większą. Miałem przecucie. ^bNa scenie będą pana teraz jeszcze bardziej podziwiali. ^cZawsze był zawistny. ^aZ tyłu też dobre. ^bZawsze w pana wierzyłem. ^cOn może ma rację, ale to z niechęci...

AKTOR (*w zadumie*)

Sens życia polega na tym, by je ocalić wbrew wszystkim wciąż się wyłaniającym przeciwnościom. (*po chwili*) Już samo poszukiwanie sensu życia nadaje życiu sens. (*polemicznie*) I co z tego, że nasze sądy modelowane są przez nasz osobisty los? (*patetycznie*) Gdzie jest cel? Gdzie jest odpowiedź na pytanie: po co? (*spokojnie*) Bagażowy, niech pan już sobie idzie. Mistrzu, szyje pan znakomicie. A teraz zostawcie mnie w spokoju.

SCENA VIII

AKTOR (*gra profesora Mendeckiego; występuje jakby w telewizji*)

Tą teorie zacząłem – pamiętam – na wiosnę, nie, klamię: w marcu biegiogłęgo roku. Staralem się połączyć w niej markowską teorie poznania (Hegel, Schmegeł, Kant) z katolicką teorią wyznania (św. Tomasz, Blumenfeld i inni). (*śmieje się głupio*) Wszłem w tą teorie jak dzikus, który nie wie, że to to jest to, a tamto to chyba tamto. Oczywiście, wiedziałem co co jest, to znaczy intuicja mówiła mi co co ma być, filozof bez

intuicji, proszę państwa, jest jak babka klozetowa bez brudnej szmaty... (*śmieje się głupio i natrętnie*) Ale udawałem, że nie wiem, by tym bardziej pogłębić wrogów. (*cicho*) Bo ja mam wrogów. Człowiek robi karierę, pnie się do góry, a muszę państwu powiedzieć, że ze mnie roślina wysokopienna, żaden tam krzak przyziemny, gdzie tam, wysokopienna roślina, że aż kark wszystkich boli, kiedy tak patrzą, jak ten tam wysoko zaszedł, ho, ho, mówią jedni, no, no, dodają drudzy, czy widzieliście państwo wysokopienny las, ale co ja tam o lesie, w lesie jest kupa drzew, niektóre gniją na dobre, a ja jestem jeden i tylko na mnie **spadują** tak dalekie w konsekwencjach pomysły. Tylko że – jak powiedziałem – mam wrogów. I to tak nieobliczalnych, takich, co to już z niejednej miski chłęptali, przecież ten Bucowski też był kiedyś księdzem, ale potem wspaniała kariera w nauczaniu partyjnym, potem w Akademii Nauk rznął pierwsze skrzypce, a potem mu odbiło (*śmieje się*) i zaczął o wolności nauczać. Mówią, że ja języków nie znam. Taka – jak to się mówi, aha, potwarz! A przecież każdy widzi, że języki znam, mówię **pardą** zamiast przepraszam, oczywiście ja tam nie mam kogo za co przepraszać. Naser im mater, jak mówił mój dziadek. Teraz tak się nie mówi, kiedy powiem „naser-mater”, wszyscy się dziwią. Oni jak się napną, to mówią kurna czy coś takiego, ale tak mówił mój dziadek: naser-mater, mówił, to jest tradycja, a tradycję – to wie każdy buc – trzeba podtrzymywać. Bez tradycji zdechniemy, zwiędniemy jak goździki restauracyjne...

REŻYSER

Czy ja wiem? Wie pan, dobrze pan zaczął, ale potem za bardzo wczuł się pan w rolę, w końcu jest to naukowiec; wiem, wiem: naukowiec nowego typu, karierowicz, menda, ale niech go pan za bardzo nie kompromituje...

AKTOR

Nie rozumiem pana. Ja muszę go kompromitować, tego wymaga ode mnie autor.

REŻYSER

Autor, autor, co tam autor, my nie takich autorów znaleźliśmy i nie przejmujemy się. Na czym to pan skończył? Aha, na goździkach

restauracyjnych. Może usiądźmy i przeróbmy to na gerbery, co?
Gerbery będą lepsze, dużo lepsze.

AKTOR

Żadne tam gerbery. Jeżeli autor mówi: goździki, które u nas daje się przy każdej okazji, to chodzi mu o to, że nie są to już kwiaty, lecz symbole urzędowej pogardy. Mają być goździki. A na pewno nie gerbery...

REŻYSER

Co pan ma przeciwko gerberom? Piękna roślina, pochodzi z południowej Afryki, liście zebrane w kształcie rozety, w szklarniach...

AKTOR

Nie wiedziałem, że pan jest botanikiem.

REŻYSER

To moje hobby, ale niech będzie goździk, **Dianthus dianthus**, baldachokształtne wierzchołki też nie są do pogardzenia.

AKTOR

Myślę, że autorowi nie chodziło o wyższość goździków nad gerberami, jemu chodziło o tradycję, o jej zmierzch...

REŻYSER

Dobra, dobra, niech będzie tradycja, mnie tam wszystko jedno...

AKTOR (*nawiązując do tonu profesora Menddeckiego*)

Tak mówił mój dziadek – naser-mater mówił – to jest tradycja, bez niej zdechniemy jak baldachokształtne goździki restauracyjne.

REŻYSER (*uważnie*)

Baldachokształtne niech pan skreśli. Za dużo słów, za mało treści, to w żadnej pale się nie mieści.

AKTOR

Aktorem jam i talent mam, nie myślę wcale o pana pale...

REŻYSER

Nieee, wierszami daleko nie zajedziemy. Niech pan popatrzy na Słowackiego, te jego rymowanki...

AKTOR

Co pan ma do zarzucenia Słowackiemu? To wspomniał poeta.

REŻYSER (*rzeczowo*)

Gra się go z musu. Tak każe tradycja. Bez musu nikt by tego nie wziął do ręki.

AKTOR (*urazony*)

Niech pan mówi za siebie. Znam reżyserów, którzy szcycą się tym, że robią mistrza słowa.

REŻYSER

A tam, robią. A my robimy współczesnego autora. Proszę.

AKTOR

Tą teorię zaczęłem, pamiętam, zimą oziemiego-bżęgo roku. Połączyłem w niej obie teorie i wyszła moja, nowa. A oto ona: scjentyficznie rzecz ujmując, zawsze istniała, wydaje mi się, kontrowersja między racjonalizmem a empiryzmem. Rozum czy doświadczenie? A dlaczego – psia jego mać – nie i to, i to? Głównym punktem mojej filozofii jest to, że **ja** tej kontrowersji nie widzę. Wcześniejsi filozofowie byli głupi; rozumowali tak: albo jeść, albo pić, co może i po części było słuszne, bo na przykład takim zupełnym alkoholikom w ogóle nie chce się jeść. Ale dlaczego **albo**? Podział, przedział. Podział ludzkości na mężczyzn i kobiety. Ale wiemy (opowiadał mi o tym pewien gazda na Hali Gąsienicowej), wiemy, że w każdym mężczyźnie tkwi trochę kobiety, a kobiety mają w sobie czasem tyle męskości, że aż strach pomyśleć, co by było, gdyby – suki jedne – były mężczyznami. A więc i rozum, i doświadczenie. Do zobaczenia za tydzień.

BAGAŻOWY

Chwileczkę. Powinien pan jeszcze podpisać rachunek! Teraz dostaje pan połowę, a potem, za trzy miesiące, resztę.

AKTOR

To znaczy: drugą połowę.

BAGAŻOWY

Nie, nie drugą połowę, tylko resztę. Nam stale obcinają budżet.

SCENA IX

REŻYSER

Więc jaki teatr robimy? Naturalistyczny, symboliczny, surrealistyczny? A może ekspresjonistyczny? Egzystencjalny? Epicki? Absurdalny? Happeningowy? Teatr akcji? Teatr otwarty?

AKTOR

Widzę, że mógłby pan założyć cały sklepik! I wszystko to ma pan na składzie, na każde zawołanie?

REŻYSER

Robiłem już różne sztuki – i na różne sposoby. Bo można! Shakespeare jako happening, Ibsen w typie be-in, Molier w teatrze pogardy.

AKTOR

W teatrze pogardy? A cóż to jest?

REŻYSER

Kochany, weźmy na warsztat choćby Don Juana. Samego Don Juana, nie sztukę. Jego stosunek do kobiet jest taki, jak w naszym stuleciu esesmanów do...

AKTOR

Widzę, że pan jest zdolny kojarzyć ze sobą wszystko...

MALARZ

Znam pewnego gazdę. Wyswata wszystko. Każde świętowanie, taki zdolny, choć chłop niepiśmienny. Ale czytać potrafi.

AKTOR

W Grecji taksówkarze – może nie wszyscy, ale większość – nie potrafią czytać. W Grecji, która jest kolebką naszej kultury!

MALARZ (*ordynarnie*)

Ten mój gazda też jest donżuanem, tylko takim wsiowym...

REŻYSER (*olśniony*)

Wie pan, to świetny pomysł. Don Juan Moliera jako gazda! W jednym ręku ciupaga, w drugim flaszka... I też – Francuz – lubi, jak mu się kobiety opierają, uległych – za Boga nie znosi...

Scena z Moliera. (Scena z żebrakiem...)

AKTOR *(w ręce ciupaga, flaszka w drugiej)*

A czemuż to żebrzenie?

MALARZ

Jakośik praca mi nie idzie, dździaśby tam, nigdy mi nie szła, więc **żebrze**. Dajcie co łaskawco, a to pomodle **się** za was i za te wasze uwiedzione kubity.

AKTOR

Dam ci, Staszica ci dam, ino masz przekląć, a soczyście...

MALARZ

A niechby to był i sam Moniuszko – nie **wezme**, ja człowiek wierzący, na wszystkie majówki **chodze**, kląć nie **bede**...

REŻYSER *(zamiast reżyserować, bierze stronę Malarza-Żebraka)*

Dalibyście spokój, gazdo, przecie do kościoła chodzita, a czeguj ta nędza ma kląć? *(po chwili)* Na tego Moniuszke to **się** możemy **oba** złożyć, a co!

Malarz odpowiada jeszcze coś jako góral-żebrak, tymczasem wchodzi Piękna Dama.

PIĘKNA DAMA *(do Malarza)*

Ach, Don Juanie, miał pan być u nas wczoraj na kolacji...

MALARZ

Kurna-laterna, toć to nie ja, ino ten gazda, co tu stoi...

PIĘKNA DAMA *(zamyślona, jakby nie widziała Malarza, ale dalej zwraca się do niego)*

Pan, zda się, kobiet zbyt wiele nie ceni...

MALARZ

Jak **si** postaram, to **moży się** zmieni.

PIĘKNA DAMA

Pan bezwzględnością kobiety podbija.

MALARZ

Piękna ta dama, lecz widać chce w ryja.

PIĘKNA DAMA

Szczęście w zmienności – takie twe przesłanie?

MALARZ

Brzucho mnie boli, niech pani przestanie. Czuję, że wdziękiem
mnie pani ujęła...

PIĘKNA DAMA

Już nie od takich pieniądze ja wzięła.

MALARZ

Sprzedawać miłość, czy to wszak się godzi?

PIĘKNA DAMA

Zaś tam, poszaleć! Pókiśmy są młodzi.

MALARZ

Ach, gdzież to, pani, znikła twa wytworność?

PIĘKNA DAMA

Być tylko damą, przecież to potworność.

MALARZ

Zaś tam potworność, to fason nielichy.

PIĘKNA DAMA (*do Aktora*)

A pan, tam w kącie, co pan taki cichy?

AKTOR

Jam tylko aktor, skromny sztuki sługa.

REŻYSER

Ja zaś – reżyser. Co pan do mnie mruga?

AKTOR

Mrugam, by wątek zachować w dyskrecji...

REŻYSER (*zmienia temat*)

W Rosji nie byłem, byłem za to w Grecji, gdzie taksówkarze są
analfabety.

AKTOR

Stara kultura, a teraz, o rety!

PIĘKNA DAMA

Czemuż pan jęczy? Świat upadkiem stoi, analfabetyzm nie
takim przystoi...

MALARZ

Ja pisać umiem, chociaż nieuczony...

AKTOR (*po długiej chwili, stając pośrodku sceny*)

Dosyć tych rymów, jestem już zmęczony.

Muzyka.

SCENA X

AKTOR

Zazdrości mi się różnych rzeczy: talentu, rozgłosu, sławy, a przecież mając wielki talent, o ileż więcej muszę nad sobą pracować! Mały talent...

DZIEWCZYNA

Jaki piękny śnieg na dworze, niech pan wyjdzie ze mną i popatrzy...

AKTOR

Mały talent, cóż, popracuje sobie malutko, tyle co kot napłakał, a może jeszcze mniej, i może być zadowolony. Wielki talent...

CHAM (*jako Listonosz*)

Poczta i pieniądze. Proszę podpisać, o tu. (*czeka na napiwek, nic nie dostaje*)

AKTOR (*do Listonosza*)

Niech pan wyjdzie na śnieg i popatrzy... (*po chwili*) Wielki talent musi pracować jak koń. Kiedy trzeba, musi być koniem wyścigowym, musi wyprzedzać innych, być czempionem, kiedy indziej – koniem pociągowym, mocnym, twardym, samą siłą, kiedy indziej znów koniem dorożkarskim, żeby towarzystwo mogło się na nim przejechać, różni krytycy, którzy zesikaliby się na scenie, gdyby im przyszło na niej stanąć i coś powiedzieć, ot choćby małą kwestię: „Osiodłać panu baronowi Burka czy Arabeskę?”

CHAM (*jako Dżokej*)

Osiodłać panu Burka czy Arabeskę?

AKTOR

Osiodłać panu baronowi, idioto. A gdzie codzienny list w różowej kopercie? Jakże ta poczta działa... Zesikaliby się na scenie, powiadam. Krytycy. Koń by się uśmieł. Aktor chodzi całę życie jak koń w kieracie, nie może sobie pozwolić nawet na...

CHAM (*jako Choreograf, wtacza się, tańcząc, na scenę*)

Hej, hej, hej, hej. A potem nagle zatrzymuje się pan i wypowiada swoją kwestię zupełnie spokojnie. Ja to już wypróbowałem, wypadnie pan znakomicie, bo nie tego się będą po panu spodziewać.

AKTOR

Arabeskę mi osiodłaj, durniu, albo jeszcze lepiej tego nowego, hardego... Nad „Makbetem” napracowałem się jak koń, a potem przyszedł reżyser i powiada, nie, panie Janku, nie, nie, tej głównej sceny w ogóle nie damy, wszyscy to znają, to się już opatrzyło jak reklamówka dezodorantu...

REŻYSER

Nie, panie Janku, nie, nie, ja nie chcę tej sceny, ona mi na nic nie jest potrzebna!

AKTOR

Mógłbym pana kopnąć, ale zdaje mi się, że to już wyszło z mody. Kopia się w tyłki już tylko na starych filmach. (*nagle*) Hej, hej, hej, hej – i zatrzymuję się. Ale po co, dlaczego! To już typowo polskie: zaczynam coś, a potem przestaję i robię coś innego. Znałem takiego jednego malarza: zrobił parę kresek, a potem usiadł do pisania listu, a potem nagle zaczął sobie robić przed lustrem przedziałek na środku, wyglądał jak idiota, a potem umył jeden talerz, resztę zostawił, a potem puścił płytę, a potem wyrzał przez okno, potem wyłączył adapter, zrobił parę kresek, zszedł do sklepu po bułki, znów parę pociągnieć pędzlem, zdjął spodnie, ubrał inne, zdjął inne, wciągnął poprzednie, pędzlem ciach-ciach, zmienił pasek w spodniach, ciach-ciach, jeszcze inny pasek, nie: szelki, pędzlem ciach-ciach; puszczam inną płytę, wyglądam przez okno, ciach-ciach, inne spodnie, myję więc okno, lecz tylko połówkę, zamawiam taksówkę, usteczka

w podkówkę, zdziab! zabijam mrówkę, otwieram lodówkę, wcześniej palę mówkę, piszę list, wychodzę na dwór, tam lepiej bałwana. O, ma ukochana! – otwieram list w różowej kopercie, hej-hej-hej-hej, zaglądam przez lupe, kopię buca w dupę, skok na Arabeskę i znów robię kreskę... (kończy sceną z „Makbeta”; wybrać krótką scenę, krótką, ale sugestywną)

Ona gra z nim tę krótką scenę (Ona = Małgorzata).

*

REŻYSER

Nie, nie, ja nie chcę tej sceny, na nic mi nie jest potrzebna. Zresztą, czy ja wiem, mogę to dać, ale wtedy runie cała zasadnicza, fundamentalna koncepcja. Wie pan...

AKTOR

Pan ma jakąś koncepcję, naprawdę? To niech ją pan opisze w „Zrzygu Teatralnym”, a aktorom niech pan pozwoli grać to, co autor napisał.

REŻYSER

Autor? Jaki autor, aa, Szekspir, pewnie, można i tak...

AKTOR (*w gniewie, w najwyższym uniesieniu*)

Co znaczy: można i tak? Jak pan śmie! Co to wszystko znaczy?

KRAWIEC

Niech się pan rozkraczy! Noo, co to panu szkodzi, niech pan się rozkraczy, o tak. Widzi pan, jak pan się rozkraczy, to te spodnie już nie leżą tak, jak leżały u mnie na stole krawieckim. Ja je panu przerobię.

AKTOR (*zdumiony*)

Ale dlaczego ja mam się rozkraczać?

KRAWIEC (*spokojnie*)

Jak pan nie chce, to pan nie musi, ale ja pragnę bronić mojego zawodu. W teatrze tak marnie się krawcom płaci, to niechże przynajmniej pozwoli się im wykonywać ich zawód uczciwie.

AKTOR (*jak do chorego*)

Dobrze już, dobrze...

DZIEWCZYNA

Jaki piękny śnieg na dworze, niech pan wyjdzie ze mną i popatrzy.

AKTOR

Praca aktora. Czy pomyślał kto, ile wysiłku kosztuje go to, co potem wydaje się zrobione tak lekką ręką?

CHAM (*jako Fotograf*)

Jak pan chce, zrobię panu zdjęcie. Na Arabesce. Albo nie, pod nią.

AKTOR

Jak to, pod nią?

FOTOGRAF

Dla pana koń znaczy tyle, co dla innych auto. Porządny Polak ma auto, włązi pod auto i tam grzebie. Żona czeka na niego z obiadem, a on grzebie pod autem. Pan ma konia, może pan grzebać pod koniem, nie musi pan naprawdę, może pan tylko udawać, chociaż dobry fotograf powie panu z pewnością, że prawdziwe ujęcie możliwe jest tylko wtedy, gdy dzieje się naprawdę tak, jak na zdjęciu.

AKTOR

Ale pan coś mówił o żonie, (*poważnie i dostojnie*) o Penelopie w szacie zdobnej dyjamentem, czekającej z obiadem...

FOTOGRAF

Tak mówiąc, obrazu rzeczy niechybnie dopełnić zamiarowałem.

AKTOR (*w tymże stylu*)

Artysta, rzecz by można barokowy.

FOTOGRAF

Z baroku się wywodzę, chociam fotograf tylko, a zatem rzeczy istniejącej zaledwie podły imitator.

AKTOR (*teraz z chłopska*)

Ii, zaśby tam imitator. Wyście są artysta. I co z tego, że marny fotograf. Artysta będzie wždy artystą, a juści, psia jego baczka.

FOTOGRAF

A juści, że będzie. (*inteligentnie*) Miano artysty przysługuje temu, kto odznacza się mistrzostwem w jakiejś dziedzinie, choćby to była fotografia.

AKTOR (*poważnie*)

Nawet złodziej, jeśli jest w swoim fachu mistrzem, może mienić się artystą, zapewne.

CHAM (*jako Listonosz*)

Pocza i pieniądze, a, i liścik w różowej kopercie, troszeczkę przez pocztę poplamiony. Kielbasa czosnkowa, tym pachnie. Ale na pieniądze potrzebny jest dowód tożsamości. Nie jestem małostkowy, wystarczy prawo jazdy.

KRAWIEC

Ale mistrz jeździ tylko na koniu.

LISTONOSZ

Pytał się kto pana? (*do Aktora*) Tu, podpis. (*czeka na pieniądze, nic nie dostaje*)

AKTOR (*wachluje się różowym listem*)

Namiętność, co to znaczy namiętność...

MAŁGORZATA (*wchodząc*)

Od kogo ten list? (*do Krawca i Listonosza*) Dzień dobry i do widzenia. (*obaj wychodzą*)

AKTOR

Dlaczego obu odprawiłaś, przecież z nimi rozmawiałem.

MAŁGORZATA

Kochany, nie gniewaj się, to z miłości do ciebie. Przecież masz się uczyć nowej roli. Po co ci rozmowy z byle indywiduami.

AKTOR

Mylisz się. (*chowa list do kieszeni*) Ja muszę poznawać życie, ci dwaj żyją innym życiem, jako aktor wcielający się w różne role muszę wiedzieć, jakie jest to życie.

MAŁGORZATA

Nie ludź się, zwyczajne. Krawiec wykroi materiał na spodnie, Listonosz pójdzie na piwo, a potem do mieszkania jednej z adresatek, z którą od trzech tygodni ma romans. Krawiec wyciąga właśnie flaszkę z za firanki, wypija większą dawkę alkoholu i zabiera się do pisania listu do prezydenta. Obiecał go żonie, która stale wypomina mu, że pewien polski krawiec

dostał Nobla. Listonosz zastał u swojej ukochanej hydraulika, z którym ukochana żyje od trzech tygodni. Listonosz zna życie, nie dziwi się niczemu, mówi: przepraszam, pomyliłem drzwi, są pieniądze, ale nie dla pani. Hydraulik wciąga szybko spodnie i wybrakowaną rurą wali Listonosza po łbie, ten, krwawiąc, zatacza się po schodach, spada z nich, ląduje obok wiadra z brudną szmatą i tam umiera. Krawiec drze list do prezydenta, a na pytanie stroskanej żony, co tak hałasuje, krzyczy, że on „sra na nobla”. Krzyczy tak głośno, że słyhać go aż w Sztokholmie, gdzie skreślają go z listy kandydatów, oczywiście nie jego, tylko pewnego pisarza islandzkiego, który nosi nieco podobne nazwisko. Wdowa po Listonoszu wychodzi za mąż za literata, któremu zaraz po nocy poślubnej wmawia, że mógłby mieć Nobla, musi się tylko postarać. I prosi go, by nie mówił, że „sra na nobla”, tylko wziął się porządnie do roboty.

AKTOR (*skonsternowany*)

Dlaczego utrzymujesz, że ich życie jest zwyczajne? Przecież coś się w ich życiu zdarzyło i nie było to wcale mało jak na Krawca i Listonosza. Listonosz zginął na posterunku, to już coś jest...

CHAM (*wchodzi jako Fotograf, usłużnie*)

Zrobię panu zdjęcie na koniu, oczywiście że na koniu.

SCENA XI

AKTOR (*wykłada przed publicznością*)

Aktorska sztuka, proszę państwa, nie polega na niczym innym, tylko na robieniu min. O, proszę, ktoś mnie zawoła, a ja robię minę człowieka zaciekawionego; a ktoś to woła: „panie Janku”?

KTOŚ (*woła*)

Panie Janku! (*Ktoś = Cham*)

AKTOR

Proszę mi nie przeszkadzać. Ja mam teraz wykład. (*wykłada*) Albo ktoś mi opowie o moim przyjacielu, że jest denuncjantem, a ja odpowiem na to miną. Zamiast mówić „nie wierzę”, robię minę, o taką (*pokazuje ją*). Albo znajduję przed wejściem

do domu pod wycieraczką wielką sumę pieniędzy. Co robię? Przeliczam? Nie, skądże. Najpierw robię minę, o, taką, albo taką. *(pokazuje jaką)*

KTOŚ

Przepraszam. Pukałem, nikt nie otwierał, myślałem, że znajdzie klucz pod wycieraczką, jak to jest w naszym kraju powszechnie przyjęte, a tu, panie Janku kochany, leżą pieniądze.

AKTOR *(robi minę)*

Znowu?

KTOŚ

Dlaczego pan wkłada pieniądze pod wycieraczkę? Nie ma pan lepszego miejsca? Choćby pod materacem! Pan kusi innych, na Boga! Wystawia ich pan na próbę, widzi pan, ja w końcu mogłem ulec pokusie i wziąć te pieniądze. Napisałem artykuł o wycieraczkach, ale nasza gazeta, choć postępową, płaci dopiero po miesiącu, więc w końcu pomyślałem sobie: a, co tam! – wezmę. I wziąłem. Oddam panu, jak mi zapłacą. *(oddala się)*

Z ciemności wyłania się indywiduum z bagażem.

AKTOR

Stać, stać! Co pan wyniósł z domu?

BAGAŻOWY

Z domu wyniosłem dobre wychowanie. Mówi się: „dzień dobry”, a nie „stać, stać”. Ja jestem dobrze wychowany, powiedział pan „stać” – to stanąłem. To jest moja walizka, a w niej są moje rzeczy, może pan sprawdzić: moje. A propos moje: niech pan nie wkłada pieniędzy pod wycieraczkę. Wycierają się i żaden bank nie chce ich potem przyjąć.

DZIEWCZYNA *(wchodząc)*

Miałeś zostawić klucz pod wycieraczką, klucza nie było, były tylko pieniądze. Czy to znaczy, że już mnie nie kochasz? Ta niewielka suma, którą sobie wzięłam – a, co tam! – nie wyglądała na pożegnalne honorarium.

AKTOR *(rzeczowo)*

Nie pamiętam, żebym panią kiedykolwiek kochał. Czy pani mnie nie myli z kimś innym?

DZIEWCZYNA (*zdegenerowana*)

Nie! Pod pana wycieraczką jest pan, to znaczy, znam pana jako wycieraczkę, to znaczy, wycieraczka jest pana, to znaczy, nie pana, tylko twoja. Najdroższy, dlaczego mnie wyrzucasz, i to z powodu zwykłej wycieraczki? Nie żal ci naszych chwil spędzonych razem?

AKTOR

Zaręczam, że nie spędzałem z panią żadnych chwil. Może mi pani nie wierzy, ale ja na ogół przyglądam się bliskim mi osobom. Pani nie znam.

DZIEWCZYNA

Bydlę.

AKTOR (*śmieje się nieco rozbawiony*)

Nie znam pani. (*po chwili*) Powinna pani nosić okulary. Wiem, że młode kobiety tego nie lubią. Gdyby pani miała na nosie okulary, nie byłoby tego fatalnego nieporozumienia. Czy pani uwierzy? Nie skrzywdziłem nigdy żadnej kobiety. Sam się sobie dziwię, aż prosiły się o to, by je skrzywdzić, ja wszakże tego nie uczyniłem. Nie pozwala mi na to wrodzona męska galanteria.

BAGAŻOWY

Znam pana od lat, to wspaniały człowiek. Muchy by nie skrzywdził, co dopiero tak miłą osobkę.

DZIEWCZYNA

Nikt tu pana nie pyta o zdanie. A w ogóle dlaczego pan tu stoi, kiedy mówimy o sprawach, które tylko nas obojga obchodzą? I jeszcze pan dogaduje...

BAGAŻOWY

Jestem świadkiem waszej rozmowy, niczym więcej; jeśli pani chce, mogę być niemym świadkiem.

DZIEWCZYNA

Nie chcę żadnych świadków, chcę, żeby było tak, jak przedtem. (*do Bagażowego*) Czy pan wie, co on mi obiecywał?

AKTOR

Nic pani nie obiecywałem. Niechże pani w końcu włoży okulary, a mnie da wreszcie spokój.

DZIEWCZYNA (*wkłada okulary, robi brzydką minę; do Bagażowego, wskazując na Aktora*)

Kto to jest?

BAGAŻOWY

To jest pan Jotpe, wielki aktor, mówi się, że największy.

DZIEWCZYNA

Przebrałeś się za aktora! Myślisz, że się na tym nie poznam. Boże, jacy mężczyźni są głupi! Nawet nie postarał się zmienić głosu. Głupi i bezczelni zarazem!

KRAWIEC (*wchodzi*)

Nowe, piękne spodnie, z podwójnie od spodu założonym mankietem, drugi nieco węższy. No co, włoży je pan?

Aktor zdejmuje spodnie, by przymierzyć nowe, w czasie zdejmowania spodni można dostrzec kawałek zadka.

DZIEWCZYNA

Ach! Jak pan śmie! Jak pan...

AKTOR (*zadowolony*)

Wydało się! Jak **pan** śmie... Gdyby pani żyła ze mną, jak pani utrzymuje... Przecież nic takiego się nie stało. (*Dziewczyna wychodzi*) Pierwszorzędny z pana rzemieślnik. Co mówię, pan jest artystą. To nie spodnie, to dzieło sztuki.

KRAWIEC

Ale pan wie, że dzieła sztuki kosztują. Czy wie pan, ile kosztuje najpopularniejszy obraz van Gogha? Nie wie pan, tak myślałem. (*do Bagażowego*) Pan też nie wie. No, ale od багаżowego trudno zbyt wiele wymagać.

BAGAŻOWY

Wiem. Na ostatniej aukcji w Londynie cena wymienionego van Gogha wzrosła do sześćdziesięciu dziewięciu milionów. Van Gogha kupił japoński multimilioner, by ofiarować go dyrektorowi zaprzyjaźnionego koncernu elektronicznego.

AKTOR

Mógłbym panu ofiarować moje spodnie, ale muszę w czymś chodzić.

Zmiana nastroju, muzyka.

SCENA XII

AKTOR

Więc jaki ma być ten teatr?

REŻYSER

Zwykły, ludzki. I może do śmiechu. I żeby się nie nudziło...

AKTOR

Żadnych głębszych refleksji?

REŻYSER

Głębsze refleksje pan będzie miał, gdy pan złapie jaką chorobę.

AKTOR

Pan tego nie mówi poważnie? Przecież teatr zawsze miał jakąś misję do spełnienia.

REŻYSER

Tak, w latach niewoli, w czasach ucisku. Teraz mamy wolność.

AKTOR

I możemy ze sceny biadolić, ile wlezie.

REŻYSER

Możemy. A uciskany nie może biadolić. Ma utrzymywać, że jest mu dobrze, lepiej niż kiedykolwiek. Na tym polega ucisk. Ciemiężymy te pluskwy, a one są nam jeszcze za to wdzięczne. Malują apetyczne transparenty, ochoczo gromadzą się na przymusowe zebrania, klaszczą jak trzeba, a trzeba klaskać... (*głupio*) Zresztą gnębić to przyjemność. Wiem coś o tym.

AKTOR

Mnie pan nie zgnębi. Ja tak łatwo się nie poddam.

REŻYSER

Jak zechcę, to zgnębię. Pana rolę dostanie inny aktor. Gorszy, ale zrobi, co mu się powie.

AKTOR

Ale zrobi to gorzej!

REŻYSER

I kto mu to udowodni? Co, gorzej? Gorzej od siebie? Nie wierzę, przecież każdy się stara.

AKTOR

Ja nie potrzebuję reżysera, zwalniam pana.

REŻYSER

Ja przecież żartowałem.

AKTOR

Won.

REŻYSER (*grzecznie*)

Do widzenia.

AKTOR

Jeżeli won, to do jakiego widzenia? Ależ to tępy naród. Reżyserię kończyć! To ona go skończyła. Jeżeli było co.

SCENA XIII

AKTOR

Bo czymże jest życie? Nieraz zadawałem sobie to pytanie.

ŚMIECIARZ

Na to pytanie mogę odpowiedzieć, autorytatywnie! Jestem śmieciarzem. Czy pan wie, że etymologia słowa „życie” wskazuje nieodmiennie na coś, co jest mi szczególnie bliskie. Życie. To, co mokre, to, co się lepi. To, co jest szlamem – grecka etymologia, wiem coś o tym, wskazuje nieodparcie na dosłownie takie źródła. Robi pan wielkie oczy, ale tak jest. Jako człowiek wyjątkowo wykształcony, choć aktor, powinien pan to wiedzieć. Bez etymologii nie ruszy pan problemu, filozofowie greccy wiedzieli wszystko. Grecy, gdy nadawali czemuś nazwę, wiedzieli dlaczego. Mokry szlam – tu jest źródło życia. Suche plastikowe pudełko nigdy nie będzie życiem.

AKTOR (*odkrywczo*)

Żyje to, co się porusza. To, co się nie porusza, zdechła pluskwa na przykład, nie żyje.

ŚMIECIARZ

Nie ma pan racji. Ja się teraz nie ruszam, a żyję. W pracy poruszam się wolno, a przecież jestem ożywiony wewnętrzną

gorączką. Czy pan wie, jakie piękne kawałki znajdują czasem wśród mokrych gazet i szlamu życia? Nie wie pan.

AKTOR (*z dumą*)

Wiem. Grałem rolę Śmieciarza i z poczucia rzetelnej odpowiedzialności sam chodziłem wieczorami po osiedlach, starając się wczuć w swoją nową, piękną rolę, która – gdy nastąpiło we mnie nieodzowne przesunięcie osobowości – nie była już rolą.

ŚMIECIARZ

Hee! Pamiętam pana! Chodził pan sporo po Osiedlu Ofiar Faszyzmu. Wie pan, był pan bardzo dobry w tej roli, czułem w panu nawet tęgiego konkurenta! Kiedyś przywaliłem panu w bramie, potem – nie wiem czemu – wzięło mnie na litość i zaniósłem pana na górę, do mieszkania. Wyjąłem z pana kieszeni klucze z adresem i wrzuciłem pana na przedpokój. Oczywiście, szybko pojąłem swoją pomyłkę, że nie jest pan żadnym konkurentem, ale wtedy już było za późno. Panu została szrama na głowie, a mnie mały wstyd.

AKTOR (*dumnie*)

Tę szramę otrzymałem w boju, nie w bramie. Grałem króla, którego do siebie podstępnie zwabił książę Żelazowej Woli...

ŚMIECIARZ

Jak pan woli... Jak pan woli... (*jak do chorego*) Dobrze już, dobrze. W Żelazowej Woli – jak pan woli...

Ciemność.

SCENA XIV

Trzy panie. Mówią półsłówkami.

PIĘKNA DAMA

Zimno tu.

DZIEWCZYNA

Ach, tak?

MAŁGORZATA

Bywa różnie.

DZIEWCZYNA

Pewnie.

PIĘKNA DAMA

Co pewnie?

DZIEWCZYNA

Że różnie.

PIĘKNA DAMA

Teraz mi gorąco.

DZIEWCZYNA

Ciśnienie.

MAŁGORZATA

To przed okresem.

PIĘKNA DAMA

Myśli pani?

MAŁGORZATA

Nie. Zwykła hipoteza.

DZIEWCZYNA

Ja się nie przejmuję.

MAŁGORZATA

Ja też nie.

PIĘKNA DAMA

Ja tak.

MAŁGORZATA

Niepotrzebnie.

PIĘKNA DAMA (*wyjmuje z torebki pończochę*)

Ha.

DZIEWCZYNA (*wskazując na pończochę*)

Co to jest?

PIĘKNA DAMA

Nic takiego.

MAŁGORZATA
Nie powiedziałabym.

DZIEWCZYNA (*w rozmarzeniu*)
Piękny mężczyzna.

PIĘKNA DAMA
Kto?

DZIEWCZYNA
A, ten...

PIĘKNA DAMA
Raczej ładny.

DZIEWCZYNA
Nie, piękny.

PIĘKNA DAMA
Ma ładne ręce.

DZIEWCZYNA
Piękne.

MAŁGORZATA
Kwestia gustu.

PIĘKNA DAMA
Na swój sposób mądry.

MAŁGORZATA
Kto?

DZIEWCZYNA
No jak to kto.

MAŁGORZATA
Czasami przejmuję się.

PIĘKNA DAMA
Niepotrzebnie.

MAŁGORZATA
Czasem trzeba.

DZIEWCZYNA
Co trzeba?

MAŁGORZATA

Czy ja wiem...

Mówią dalej w tym stylu i wychodzą.

Muzyka.

SCENA XV

AKTOR

I oto znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia: sztuka aktorska przestaje mieć sens; uprawia się ją rutynowo, a gdzież tkwi głębszy powód do jej uprawiania? Nie twierdzę, że musi mieć coś z powołania, coś z przesłania, jakąś misję do spełnienia, ale chronicznie przeszkadza mi myśl...

ŚMIECIARZ

Czy to pan wyrzucił do śmieci pierwszy tom Hartmanna? Mam już trzy egzemplarze pierwszego tomu, a drugiego jakoś...

AKTOR

A, pan Śmieciarz! Lubię pana. Wie pan, wszyscy dziś zachowują się tak sztucznie, pan jeden chociaż ma jakiś fason...

ŚMIECIARZ

Nie mówmy o moim fasonie, mówmy o Hartmannie. Drugi tom!

AKTOR

Nie, nie mam. Niestety, miałem pierwszy, przeczytałem z niego trochę, znudził mnie facet, drugiego nie kupowałem, choć znajomy księgarz okrutnie mnie namawiał. Ubolewał zresztą, że ludzie nie kupują następnych tomów. Czy pan wie, że bywają i tacy, którzy poprzestają na pierwszych tomach encyklopedii! Tego nie mogę pojąć!

AKTOR

A ja mogę! Wielu nudzi to, czym my się fascynujemy.

DZIEWCZYNA (*wchodzi, mówi do Aktora, nie zważając na Śmieciarza*)

Nie przejdzie się pan troszeczkę? Na polu tak pięknie, czy pan wie, że już zakwitły rododendrony? Tuż koło samych śmieci, nieprawdopodobnie!

ŚMIECIARZ

Posadziłem je, bo lubię to miejsce. Spędzam w nim zresztą więcej czasu niż inni, zwykle do pół godziny, gdy ludzie, którzy mają w tej okolicy sprawę, załatwiają ją błyskawicznie, niektórzy nawet w biegu.

DZIEWCZYNA (*ochoczo*)

Żeby zdążyć na komentarz polityczny. Faktycznie, ostatnie wydarzenia w Nepalu...

AKTOR

Nie pojmuję, co panią mogą obchodzić ostatnie wydarzenia w Nepalu.

DZIEWCZYNA

Jest pan niedobry. Tam też żyją ludzie. Może to nie jest życie, ale to są na pewno ludzie, zaniepokojeni o swój los, nie widzący żadnych perspektyw, pozbawieni dobrego teatru, muzyki rockowej.

AKTOR (*do Śmieciarza*)

Mam próbę, muszę już iść. Pan też wychodzi? A, to dobrze.

Dziewczyna zostaje.

SCENA XVI

AKTOR

Jakem prawy esesman, te dziewczę to bym, co tu gadać, zerznął, Bóg mi świadkiem, zerznąłbym ją, a juści, tak do imentu...

CHAM

E tam, gadanie, przecie to nie nasza. A ty przecież trupio czaszkę nosisz, więc co cie łobce kobity łobchodzo.

AKTOR

Pewnie, że nosze. Trupia czaszka fajna rzecz, ale dziewczuchy tyż nie najgorsze. Ta w czerwonym to mi sie od razu spodobała, inom na nią zerknął, od razu mi, psiajucha, weszła, o, gdzieś tu kajsik. (*pokazuje ni to na serce, ni to na wątrobę*)

REŻYSER

Przepraszam, niech pan pokaże na serce, serce znajduje się po lewej stronie, u pana może niżej, kto tam wie, ale przecież, na miłość Boską, nie aż tak nisko!

AKTOR

Mnie serce czasem maleje – mówią: wielki aktor, a przecież małego serca – i jakoś tak opada. *(pokazuje jak i gdzie)*

REŻYSER

No dobrze, panu prywatnie, w domu, ale tu na scenie gra pan trupią główkę, a takim serce rosło (zwłaszcza po przemówieniach tego kulawego), nie malało – i pan to musi pokazać. Pokazać, nie wstydzić się.

AKTOR *(spokojnie)*

Dlaczego my gramy tę idiotyczną sztukę? Górale w SS, o dziewczynach gadają – przecież to bez sensu...

REŻYSER

Tak chce autor. Pytałem go o to, powiedział, że w Polsce międzywojennej też był faszyzm i że gdybyśmy nie uważali, to też by się rozwinął, jak u naszych słusznie potem znieprawionych sąsiadów. Jest to nowy gatunek teatru, teatru hipotetycznego, teatru możliwości. Nie możemy żyć w świecie fikcji. Tych górali mogła do tego zachęcić trupia czaszka. Żaden tam niebieski krzyż, głupich bajoków-alpinistów ratować, tylko strzelać. Słyszałem kiedyś, jak jakiś pijany bacia tłumaczył, że wszystkich by we wsi powystrzelał, bez wyjątku. *(oddala się; patetycznie)* Wystrzelałbym wszystkich co do jednego, psia jego baczka, ale tak do imentu. Wiem, że wtedy nie miałbym do kogo gęby otworzyć, ale przecież małowówny, nie gadam po próżnicy, no, teraz się trochę rozgadałem...

AKTOR

A ja bym na waszym miejscu, gazdo, jednego zostawił, takiego, co to lubi słuchać, jak inni co prawią. W każdej wsi znajdzie się taki...

Wychodzą.

SCENA XVII

AKTOR

Zastanawiam się często, czy treścią teatru ma być życie, czy po prostu sam teatr. Jestem za tym, by treścią teatru był teatr, tak jak treścią muzyki jest sama muzyka, *musica ipsa*, nie jakieś tam bajeczki, które sobie w związku z nią opowiadamy. Z obrzydzeniem i satysfakcją płynącą z obrzydzenia oglądam sztuki, których treścią są prawdziwe zdarzenia. Teatr nie jest po to, by opowiadać o tym, co zdarzyło się naprawdę. O tym, co zdarzyło się naprawdę, opowie najlepiej samo wydarzenie, jego wierny, protokolarny opis, jeśli taki jest możliwy. Teatr jest po to, by opowiedzieć prawdę o teatrze, o możliwościach człowieka, który stworzył teatr, który ten teatr ciągle tworzy i zmienia, który żyje w teatrze, dla teatru, z powodu teatru. Zadaniem teatru nie jest tworzenie fikcji prawdy, dlatego z zasady nie podobają mi się sztuki o dziewczęciu z Lotaryngii czy o papieżu, który nie miał dość siły, by przeciwstawić się złu. Co autorzy wiedzą o faktach rzeczywistych? Byli przy tym? Rozmawiali z wiarygodnymi świadkami? Skądże! Zmyślają i wciskają to biednej, ogłupionej z nadmiaru zaufania publiczności jako prawdę. Największym łajdakiem jest ten, kto zmyśla prawdę! Prawdy nie da się opowiedzieć, kto ze sceny głosi prawdę, jest kłamcą a limine. Prawda...

KRAWIEC (*w ręku spodnie*)

Prawda jest taka, że spodnie muszą na pana pasować. Robię je dla pana, a muszą wyglądać tak, jakby to były od lat pana rodzone spodnie. Teatr może oszukiwać, mnie nie wypada.

AKTOR

Dlaczego pan mi przerwał? Co pan z tymi spodniami? Czy pan zdaje sobie sprawę z tego, co mi pan zrobił? Nie spodnie, świństwo mi pan zrobił. Improwizowałem o teatrze i byłem tuż-tuż przy problemach najistotniejszych... Zepsuł mi pan tok narracji...

KRAWIEC (*zniecierpliwiony*)

Masz tu pan spodnie, idź pan za parawan, poczekam. (*Aktor wychodzi*) Bez spodni nie będzie pan występował na scenie.

Nawet najbardziej zwariowany reżyser na to się nie zgodzi. Może pan zwiśać z gałęzi czy z konia, ale w spodniach. Teatr! Mówią: tak krawiec kraje, jak materii staje. (*patetycznie i histerycznie*) Boże!!! Ile w tym prawdy! I nie jest to prawda krawiecka, jest to także prawda o teatrze. (*w zadumie*) Często zastanawiam się, czy treścią teatru ma być życie, czy po prostu sam teatr. Osobiście jestem za tym, by treścią teatru był teatr, jak treścią muzyki jest sama muzyka i tylko ona. Ale treścią spodni są nogi? Czyż robiłbym spodnie, gdyby nie istniały nogi? Przykrawam zatem do ciała, ono dyktuje mi formę, ono, ciało, decyduje o tym, jak ma wyglądać moje dzieło, czyli spodnie. Ale czy szyjąc spodnie, myślę tylko o nogach? (*odkrywczo*) A kieszenie! Czy nogi potrzebują kieszeni? Nie, zaiste nie! Potrzebują ich człowiek. Nawet człowiek na scenie. Znam sztukę, czytałem ją dokładnie, wiem, że aktor nie będzie pchał ręk do kieszeni – to i tak nie jest zbyt eleganckie – wiem, że nie będzie w nich szukał kluczy, a przecież mimo to szyję mu kieszenie, bo tak każe mi moja godność zawodowa. Nie jestem partaczem. Jestem mistrzem krawieckim. Wiem, że istnieje przemysł krawiecki, tam spodnie szyją się same. (*patetycznie*) Słyszycie: szyją się same! (*cicho*) Ale dopóki nie istnieje przemysł aktorski, dopóki sztuki nie grają się same, dopóty jestem potrzebny, nie tylko przydatny jak drabina czy korkociąg, lecz potrzebny – jak lekarstwo, jak lewatywa, jak codzienny stolec...

CHAM (*jako Malarz, w kitlu malarza*)

Panie dyrektorze, przyszli ci dwaj aktorzy, których pan zamówił. Mogą wejść?

KRAWIEC (*alias Dyrektor*)

Niech wejdą. (*wchodzą dwaj aktorzy, różnią się wzrostem, nawet bardzo; można ich nie pokazywać, jeśli brak odpowiednich statystów*) Ooo, niedobrze, niedobrze. Ja potrzebuję dwóch równych aktorów. To znaczy równych wzrostem: mają z innymi nieść trumnę. Pan jest za duży, a pan jest – przepraszam pana najmocniej, jak by to powiedzieć – za mały. Ależ klops. Cóż: tak krawiec kraje, jak materii staje. Reżysera namówię, żeby panu pozwolił garbić się i utykać, a pana wysyłam od razu do

naszego szewca. Jest mistrzem w swoim zawodzie. Z Napoleona zrobi bez trudu de Gaulle'a. Taki zdolny. Obcas. Kwestia obcasa. Question d'obcasa! Odwrotnie byłoby mu trudniej. (*ordynarnie*) W szkole musieli na pana mówić „mały”, co? Ale wyrósł pan na dużego aktora. Niech się pan nie przejmuję, my tu w teatrze mamy nieraz takie kłopoty, że tylko się iść i zapłakać.

Wszyscy wychodzą.

AKTOR (*powoli wchodzi na scenę*)

W teatrze grasowali jako autorzy moralistów, naturalistów i poeci. Moralisci prawią morały jak tępe belfry, naturalisci trzymają się prawdy jak ślepy bariery, ale jaką prawdę wymyślił taki autor ślepy na teatr, głuchy na uroki teatralnych omamień! O poetach lepiej nie mówić. Poeta w teatrze wygląda jak kobieta zagubiona w męskim kłozecie, może i ładna, ale przecież nie na miejscu. (*po chwili*) Na aktorów mówiono całe lata „komedianci”. I są nimi. Grają, udają, a im lepiej udają, tym są prawdziwsi, tym bardziej się ich ceni. Zdarzało się przecież, że stary aktor płakał na scenie rzewnymi łzami, bo mu wraz ze sceniczną żoną umarła jego własna. Ludzie na widowni wiedzieli o tym i dawali się nabierać; mało kto wiedział, że on tej swojej domowej żony od lat nie cierpiał, że nie odzywał się do niej miesiącami i wiecznie ją poniżał. Jesteśmy komediantami. Komediantami z klasą, ale komediantami. (*wychodzi na chwilę*)

CHAM (*wchodzi w zbroi, gra przed nie istniejącym Królem*)

O królu, oto przybywa do ciebie wysłannik księcia Żelazowej Woli. I ma dla ciebie radosną wiadomość...

AKTOR (*wchodzi szybko na scenę, z koroną na głowie*)

Przepraszam za spóźnienie, autobus. (*serio*) Cóż tedy, hardy wysłanniku, masz mi do powiedzenia? Mów, a prawdy łąco nie omijaj, choćby aż tak gorzką była.

CHAM

Rzekę to tylko, co mi moje posłańcze sumienie nakazuje. Książę Żelazowej Woli życzy sobie, iżbyś łąco przybył do jego zamku.

AKTOR

Byłem już w jego zamku, a jakże – i ledwie z życiem uszedłem.

CHAM

Książę zmienił się dyjаметralnie. Jest łagodny. Nadal podstępny, ale łagodny. Wystawi ucztę. Z muzyką. Bardzo łagodną, zamówił w tym celu u swojego kompozytora serię urokliwych madrygałów.

AKTOR

Łagodny! Łagodny! A kto mi tę okrutną szramę na policzku wyrysował? Mój błazen? Koniuszy? Śpiworowy? Precz! A to każę cię wychłostać, chłystku wychłystany. Precz!

CHAM

Jestem wysłannikiem, posłem. Posłów się nie chłoszcze, posłów się szanuje. Choćby to były podstępne kanalie jak ten twój, królu, zausznik, książę Adolf.

AKTOR *(do dwóch aktorów, Dużego i Małego, jeśli są w sztuce)*

Wyrzucie tego bydlaka, a przedtem go porządnie spierzcie. Ale bez szramy. Szrama jeno królom przystoi.

REŻYSER

Czy ja wiem? Strasznie się pan podnieca. Król musi mieć godność. Poznałem dzięki łaskawie nam dziś panującej Telewizji – niech Bóg czuwa nad jej poronionymi serialami – króla Szwecji (transmisja ze Sztokholmu). Nie widziałem, żeby się podniecał, spokojny był, nawet jak te swoje Noble rozdawał, zupełnie spokojny. *(pieszczotliwie)* Rozdawał te swoje Noble jak ciasteczka, uśmiechał się przy tym, był zupełnie spokojny.

AKTOR *(wściekły)*

Mój król nie jest spokojny, jest prawdziwy. Na mojego króla składają się kreacje szeregu najlepszych aktorów. Zrobiłem z nich syntezę. Mój król nie jest spokojny, jest prawdziwy!

REŻYSER

Taki syntetyczny nie może być prawdziwy. Widział pan, jak Henryka Dwunastego zagrał Szmaciński? Jak kelner. Zupełnie prywatnie. A godność zachował. I pokazał, jak wygląda król. Raz na zawsze. Wszystkim.

AKTOR

Szmaciński. Szmaciński...

Muzyka.

SCENA XVIII

AKTOR

Pytanie fundamentalne: czy treścią teatru ma być życie, czy też po prostu sam teatr? Teatr powinien szokować – takie jest moje zdanie. Oczekujemy, że opowie nam jakąś bajeczkę lub jakąś historyjkę z morałem, tymczasem my serwujemy publiczności coś, czego ona się zupełnie nie spodziewa.

ŚMIECIARZ

O, jak tu ciepło. Grzebię cały dzień w śmieciach i właściwie okrutnie marzną. Czasem rozgrzewa mnie myśl, że znajdę coś ciekawego, jakąś ładną butelkę, a może jakąś ciekawą książkę, ale marzną dalej, dopóki nie napelnę wora tak, że już się w nim nic nie mieści. Świat produkuje odpadki, dobra przemijające, dowodem tego są gazety, naznaczone chwalebnią ilością aktualnością, tworzone gorączkowo za pomocą najszybszych przekazów, ale po kilku dniach aktualność ich jest przygnębiająco martwa. Myślę wtedy o śmierci. Co najmniej tylu, ile nas jest teraz na świecie, leży gdzieś pogrzebanych, kto o nich wie. Ludzie są zawsze w jakimś sensie anonimowi. Jak Mozart, którego zwłoki, jeśli są jeszcze zwłokami, leżą gdzieś między innymi, książkę muzyki wśród motłochu, złożonego z najprzeróżniejszych indywiduów, od żebraka począwszy, a skończywszy na jakimś obrzydliwie biednym krawcu.

KRAWIEC (*wchodzi rześko, w rękę świeżo wyprasowane spodnie*)

Nic tak nie cieszy oka, jak świeżuchno wyprasowane spodnie. (*w zadumie*) Wiem, wiem, włoży je jakiś typek, w ciągu kilku miesięcy zaczną pachnieć moczem i innymi wydzielinami, ale ja oddaję rzecz w najlepszym porządku. I w tym momencie wierzę w doskonałość rzeczy. Ba, w doskonałość człowieka. Oto jakiś człowiek spełnia piękny uczynek, daje wielką sumę na tacę lub siedzi całą noc nad sprawozdaniem – i wtedy jest bliski doskonałości. O, pan Śmieciarz! (*uradowany*) Dobrze pan wygląda! (*po chwili*) Wyglądasz waść wspaniale. Cóż pana sprawdza w nasze strony po tak długiej nieobecności?

ŚMIECIARZ

Po cóż waść pytasz, wiesz przecie, żem zamler zagorzały. Chodzę tedy po okolicach i do koszy łącno zaglądam. Zawsze coś się znajdzie, excusez-moi la sentence: zawsze coś znajdě. Ale długo tu nie zabawię. Klimat tu jakiś niezdrowy. Industria pięknie się rozwinęła, owszem, wszelako polucję z sobą wniosła jakąś niewłaściwą. Uciekać mi tedy z tych okolic, choć na oko powabne. Zdrowie ważniejsze niż majątek, nieprawdaż?

KRAWIEC

Ach, z ust mi pan wyjąłeś. Na Boga, ważniejsze. *(po chwili)* Waść chociaż na świeżym powietrzu pracę swą wykonujesz, a jam skazan na siedzenie w mrocznym kącie pokoju, bo rzekę panu, iż twórcza praca mroku wymaga. Prawił mi o tym pewien kompozytor, który dramaty pisuje. Spodnie szyję mu piękne, ale zawsze za krótkie. Stale z nich wyrasta. Jakaś dziwna mania wielkości, czy może długości. Ale wróćmy do ciekawszego tematu. Opuszczasz waść zatem nasze strony. Ale pan tu wróci, jestem pewien, że pan tu wróci. Zapewniam pana, że pojemniki napelnia się nowymi dobrami i grzebiąc w nich, znajdzie pan rozkosz równą obecnej.

ŚMIECIARZ *(rzeczowo)*

Ma pan zapalki? Nie, nie chcę zapalniczki. Ja zapalam papierosa zapalką. Jestem tradycjonalistą. Nowinki techniczne mnie nie interesują. Pan musi ulegać modom, a ja nie muszę, na tym polega moja wyższość.

KRAWIEC

Wie pan, mody wracają. Pan na przykład ubrany jest w końcu modnie. Marynareczka sprzed lat – moda zmieniła się, jak się to mówi, w międzyczasie z piętnaście razy, ale pana ubranko, choć świeżością nie błyszczysz, właściwie można uznać za dernier cri.

ŚMIECIARZ

Nie dbam o ubiór. Ale cieszę się, że pan tak uważa. *(po chwili)* Kiedyś w śmieciach znalazłem jedną z książek Nicolaia Hartmanna, uderzyło mnie w niej jedno: w ontologii Hartmann wyróżnia w sferze bytu szereg warstw, to znamienne. Wie pan,

tym warstwom przysługują odrębne kategorie strukturalne, co w końcu doprowadza go do zobiektywizowania bytu realnego i naturalnego.

KRAWIEC

Czytałem Hartmanna. Nie powiem, żeby mi się to w całości nie podobało, ale absolutnie nie mogę przyjąć aporetycznej strony jego metafizyki. Tu Hartmann przesadził, mocno przesadził, rzekłbym – przesadnie przesadził.

ŚMIECIARZ (*rozgorzyczony*)

Nie wiem, jak pan zrozumiał jego „Metafizykę poznania”, ale widzę, że wyczytał pan w niej swoje aprioryczne uprzedzenia.

KRAWIEC

Nie mam żadnych uprzedzeń, a już apriorycznych na pewno nie...

ŚMIECIARZ

Pan po prostu nie lubi Hartmanna! Przeczytał go pan po swoje-
mu, ale go pan nie lubi! Niech się pan przyzna, nie lubi go pan!

KRAWIEC (*śmieje się*)

Widzi pan, nasze postawy wobec filozofów różnią się. Być może wpływają na to czynności, jakim oddajemy się przez całe życie. Jestem krawcem. Prosty krawiec **jezdem**. Całe życie przymierzam, przykrawam, dopasowuję, staram się w tym być twórczy. Pan nie musi być twórczy, ja powinienem. Czy pan wie, że nasz wielki pisarz Reymont też był krawiec? Przepraszam: krawcem.

ŚMIECIARZ

W moim cechu nie znajdę pisarzy, a już gdzie nam marzyć o Noblu! Krawiec dostał Nobla. Wątpię, by któryś z moich kolegów miał kiedykolwiek szczęście dostąpić takiego szczytu. Ale my też mamy swoją godność. I ubliżać nam nie godzi się, mości Krawcze.

KRAWIEC

Jako żywo, mości Śmieciarzu, gdzieżbym śmiał ujmować co godności Waszej. Mniemam jeno, iż z owym Hartmannem srogoś waść przesadził. Jeślim go czytał, tom go i polubił.

ŚMIECIARZ

A cóż to za logika, mości Krawcze! Czytasz pan wszak gazety. I co, lubisz je pan?

KRAWIEC

Pewnie lubię, skoro czytam. Lego ergo amo.

ŚMIECIARZ (*wyjmuje z brudnego worka książkę*)

Wie pan, co to jest?

KRAWIEC

Poznaję po okładce. „Sein und Zeit” Heideggera, piąte wydanie, brązowa okładka ze złotym szlaczkiem, piąte albo czwarte wydanie, nie, czwarte miało bardziej żółtawy szlaczek.

MALARZ

Prześcieście głądzić o filozofii! Kogo to interesuje? Ludzi interesują sensacje, seks, mord, gwałt, porwania, żądania, zawody, rozwody, bokserskie zwody, może polityka, jeśli związana jest z korupcją, ale filozofia? Nigdy więcej. Filozofia umarła. Nagłędzili, narobili szumu i poszli. Jak komandos, jak kibice sportowi. Kto by się tym przejmował!

ŚMIECIARZ

My. Ja i ten pan. Bronimy prawa człowieka do myślenia.

MALARZ

Dobrze. A teraz zjeżdżajcie. Tu będzie cyrk. Dosłownie i w przenośni, jeśli panowie wiecie, co to jest przenośnia. Pytałem kiedyś o to pewnego inżyniera. Powiedział, że nie wie, ale na pewno jest to chyba przypuszczalnie z całą pewnością jakieś urządzenie do przenoszenia rzeczy z miejsca na miejsce. Taki kretyń!

AKTOR (*wchodząc*)

Musiał pan mieć wyjątkowe szczęście. Dzień dobry.

MALARZ

Wie pan, o co tu chodzi? Ma pan żonglować. Bez przenośni. Publiczność nie życzy sobie, żeby pan grał Hamleta, w telewizji był wykład na temat żonglowania, bardzo pouczający, więc chcą, żeby pan w swoim scenariuszu, jeśli to ma być ta forma, żonglował. Ale nie piłeczkami. Rybami na przykład. W morzu naszym pełno zdechłych ryb, pożytku z tego świństwa nie ma, młodzież mogłaby żonglować rybami, tak jak kiedyś namiętnie puszczą jąjo; nowe pokolenie musi się zająć czymś interesującym.

AKTOR

Nie potrafię żonglować. A ryby są śliskie.

MALARZ

To czego oni was uczyli w tych szkołach? Jakich wy tam macie pedagogów? Czytałem, że szkolnictwo upada, ale żeby aż tak nisko... *(do Krawca)* Pan uszyje mu strój żonglerski, pod pachami duży luz, szerokie rękawy, spodnie, a jakże, takie przewiewne, trzy czwarte. *(do Śmieciarza)* A pan dobierze mu zdechłe ryby, jest pan, jak słyszałem, fachowcem najwyższej klasy, i tylko tacy powinni tu mieć coś do powiedzenia. Do roboty. Za dwa tygodnie premiera...

Krawiec i Śmieciarz wychodzą.

AKTOR *(stanowczo)*

Nie będę żonglował. Jest to poniżej mojej godności. Jestem aktorem, dobrym aktorem, niektórzy twierdzą, że wybitnym.

MALARZ

Mnie to nie przeszkadza. Jak się panu nie chce, nie musi pan. Znajdę innego aktora. Może też wybitnego. Zresztą nie musi być wybitny, wystarczy, że będzie żonglował. *(fachowo)* Może żonglować z plejbeku.

AKTOR

Znam moich kolegów. Nikt się nie zgodzi. Jesteśmy solidarni. *(patetycznie)* Przed ołtarzem Najświętszej Paniienki ślubowaliśmy, że żonglowaniem nikt z nas rąk swych nie zbruka. I słowa dotrzynamy. Znam towarzyszy mego cechu.

CHAM *(wpada na scenę)*

Póździński jestem, aktor, byłem asystentem Szmacińskiego przy „Dziewczętach z placu Dzierżyńskiego”. *(do Malarza)* Na której scenie mam żonglować? Ubranko mam uszyte od dawna, śnięte rybki żona spakowała mi jeszcze wczoraj, wszystko gotowe. *(do Aktora)* O, widzę, że kolega też się zgłosił, wiedziałem, że mogę na pana liczyć, w „Scenariuszu” był pan wspaniały, ale ja już mam wszystko gotowe, a pan nie, więc ja będę występował, nie pan. *(bierze pod ramię Malarza)* Panie kolego, prosiłbym

o oświetlenie od dołu, takie ekspresjonistyczne, rybki będą błyszczwały jak renesansowe konfetti. To będzie **sukces!** Również pański... (*wychodzi z Malarzem i mówi jeszcze coś w tym stylu*)

SCENA XIX

ŚMIECIARZ (*w ręku brudny worek*)

Zawód, zajęcie – deformuje człowieka. Jestem śmieciarzem, kontynuuję tradycje bodaj już wielowiekowe. Myśmy nigdy nie pracowali. Nikt z mojej rodziny nie zbrukał rąk pracą, w tym byliśmy najbliżsi arystokracji, choć wątpię, by oni to w swojej głupocie pojmowali. Ale arystokratom nie chciało się pracować, a my pracowaliśmy, tylko że po swojemu. Ludzie wyrzucają różne rzeczy, tusząc, że im to nie będzie potrzebne. Czasem wszakże wyrzucą wartościową książkę, dzieło wybitnego filozofa. Po prostu nie zdają sobie sprawy z tego, jak bardzo pomogłaby im w życiu wzniosła filozoficzna lektura. W ten sposób wzbogaciłem swoją bibliotekę. Myślę, że mógłbym się równać z niejednym uczonym, a być może ich przewyższam, bo taki profesor ma książki, ale ich nie czyta. Ja natomiast czytam wieczorami wszystko, zagłębiam się w myślach innych i sądzę, że we mnie mają najbliższego sobie partnera. (*dumnie*) Partnerowałem już niejednej wielkości!

PIĘKNA DAMA

O, pan Anzelm, jakże mi miło! Czytałam pana eseje, są znakomite. Cenię sobie przede wszystkim pana czytanie.

ŚMIECIARZ

Bardzo pani dla mnie łaskawa. Wie pani, w życiu ważne jest nie tylko to, by ktoś czegoś dokonał, ale i to, by ktoś się na tym poznał.

PIĘKNA DAMA

Ja poznałam się na panu od razu, bez najmniejszych trudności. Jest pan geniuszem myśli. Ale czy nie mógłby pan zmienić swojej profesji? Wiem, wiem: jest pan do niej bardzo przywiązany, mówiono mi, że uprawiały ją w pana rodzinie poprzednie pokolenia, ale świat zmienia się, nikt już nie chce grzebać

w starociach, znajdujemy się w nowej epoce, byli antykwariusze przebijają dziś ochoczo po klawiaturach komputerów, wszystko wygląda inaczej...

ŚMIECIARZ

Ale miłość wygląda zawsze tak samo. (*nieśmiało*) Kocham panią. I pragnąłbym zbliżyć się do pani. Fizycznie, jeśli to słowo pani nie razi.

PIĘKNA DAMA (*po długiej przerwie*)

Pokochałam cię od razu, od pierwszej lektury, od pierwszego wejrzenia w twą szlachetną, choć staromodną duszę. (*sucho*) Ale musisz wybierać: ja albo zawód. O, kochany, jak bardzo ranisz mą duszę! (*placze niemal*) Tak cierpię!

CHAM

Cześć. Piżdziński jestem, aktor. Co tu tak śmierdzi? A, pani też tu jest. Cóż za wspaniałe perfumy! Talbot! Leblanc! Nie, Duforque, naturalnie: Duforque! Z panią się jeszcze zobaczę, do widzenia panu, chyba rękawek się tu panu zabrudził. Nie widzieliście Szmacińskiego? Miał dla mnie ważną wiadomość. Pa!

PIĘKNA DAMA

O, kochany, tak cierpię przez ciebie!

ŚMIECIARZ

I co z tego, że zawód wybrałem nieapetyczny? Ręce mam czyste. Powiedziałem to w przerośni, oczywiście. Nigdy nie zbrukałem się lokajstwem, nigdy nie okłamywałem ani siebie, ani nikogo. Żegnaj ukochana, serce pęka mi z bólu, ale zostanę przy swoim zawodzie. Dokonam jeszcze czegoś wielkiego, ja znajdę jeszcze takie rzeczy... Ty płaczesz, ach, nawet nie wiesz, jak bardzo ranisz mą duszę! Tak cierpię...

REŻYSER

Tak, i tu pani wpatrzona w niego nie wytrzyma, podbiega do niego jak młoda dziewczyna pełna ufności w potęgę miłosnych uniesień i wiary w rychłe małżeństwo, klęka przed nim i całuje go po rękach. To bardzo dobra scena...

ŚMIECIARZ

Trochę niewiarygodna. Po rękach całować? Ona mnie obsłini, potem muszę się myć. A podczas mycia ręce wydelikacają się i jak trafię potem w koszu na jakiś ostry przedmiot, poranię się cały.

PIĘKNA DAMA

Ty bydlaku, ty miernoto absolutna! Co znaczy – obsłini? Czy ja cię kiedyś obsłiniłam?!

ŚMIECIARZ

Nie miałaś okazji. Nigdy przedtem nie graliśmy tak radykalnych społecznie sztuk. (*do Reżysera*) Nie namówi mnie pan do grania. I co z tego, że jestem autentycznym śmieciarzem? Nie chcę grać tej roli.

REŻYSER (*podniesionym głosem, patetycznie*)

Ja nie chcę kłamać na scenie. Mój Śmieciarz będzie autentycznym śmieciarzem, będzie niechlujny, będzie od niego śmierdziało! W teatrze od razu powieje świeżym powietrzem. Czego teatr nie znosi – to kłamstwa. Trzeba otworzyć okna. Nie, idiotko, zostaw to okno, powiedziałem to w przenośni. Do teatru musi wejść świeże powietrze, musi wejść prawda świeżego powietrza, musi wejść świeże powietrze prawdy; prawdy autentycznej, niekłamanej, żywiołowej, naturalnej jak zachowanie wytwornej damy, jak czystość serca bydlaka grzebiącego po śmietnikach. Najdziwniejsze bywają zwroty historii! Wybuchnie jakieś megaświństwo i wszyscy będziemy grzebali w śmietnikach, mówię wam to; moja babcia była z domu Towiańska! (*proroczo i patetycznie*) Nie będzie świata, zostaną śmietniki, a będzie ich czterdzieści i cztery, w czterech rzędach po jedenaście lub jedenastu rzędach po cztery, to się jeszcze ustalili w rozmowach ze scenografem, techniczna strona nie jest ważna, ważne jest przesłanie. (*rzeczowo*) Czy pan nie rozumie, że jako najautentyczniejszy przedstawiciel swojego zawodu musi pan w tym spektaklu wystąpić? Pana miejsce jest w teatrze! I niech pan się nie myje, niech pan się nie zbruka myciem. Niech pan pachnie po swojemu. Do teatru musi wejść świeże powietrze! I wejdzie! A ja wychodzę! (*wychodzi*)

Wszyscy wychodzą.

SCENA XX

AKTOR

Teatr. Świat iluzji. Rzeczywistość jest tu imitowana, a ludzie dają się na to nabierać. Co więcej, idąc do teatru, wiedzą, że będą nabierani, ale oni pragną być nabierani. I z tym nieprzystojnym życzeniem udają się do teatru. Ale nie do mojego teatru. O nie, siostró i bracie. Ja teraz gram aktora, ale jestem aktorem. Jako aktor nie gram księdza, nie gram zramolałego pułkownika armii hinduskiej, nie gram potulnego lekarza ciamajdy, gram **aktora**, czyli – **siebie**. Nikt więc nic może powiedzieć, że udaję. Autentyczni jesteśmy tylko ja i wy. Ja – aktor i wy – publiczność. Wiem, wiem, czasem i wy jesteście nieautentyczni. Jeśli się was spędzi do teatru na darmowe bilety, na przymusową przyjemność, wtedy nie jesteście publicznością. Tak samo nie jesteście nią, kiedy każą się wam zebrać w teatrze ku uczczeniu wodza czy jakiejś idiotycznej rocznicy. (*schodzi do publiczności*) Był pan kiedyś na jakiejś akademii? Na pewno był pan, ja też. Jak pan się czuł jako publiczność? Ja czułem się znieważony. Jestem autentycznym aktorem, a tu każą mi grać nieautentyczną publiczność. Czy może być większa hańba? Powie pani, mógł pan jako aktor wejść na scenę i powiedzieć jakiś wierszyk. Czy pani wie, że nigdy tego nie robiłem?

BAGAŻOWY

Przyniesłem panu te wierszyki, co je ma pan wygłosić na akademii. Powiedzieli, że nie ma pan wyboru, czyta pan wszystkie. O, przepraszam, to nie dla pana, to dla tamtego aktora. On tak bardzo o nie prosił...

AKTOR

Won! Wierszyki!

MAŁGORZATA (*wchodzi*)

Nie złość się. Świat jest głupi, ale nie trzeba się złościć. Nie trzeba brać wszystkiego do siebie. Jeśli się zastanowisz, mało co odnosi się do ciebie, to wszystko odnosi się do świata, w którym żyjesz. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze...

KRAWIEC I ŚMIECIARZ (*wpadają*)

Mamy do pana żal i pretensje, to znaczy, raczej pretensje – i żal.

KRAWIEC

Zdominował pan sztukę, a mnie przypadła rola idiotycznego Krawca, który chodzi po scenie ze spodniami i prosi, żeby je pan włożył. Nie tak wyobrażałem sobie na studiach moją rolę.

MAŁGORZATA

To jest sztuka niezwykła, niezwykła właśnie przez swoją zwykłość, niech się pan nie unosi, ma pan epizody o wielkim znaczeniu, w sztuce jest pan tylko z pozoru idiotą, ma pan przepiękne duety ze Śmieciarzem, które może nie znajdują oddźwięku wśród publiczności, ale jednak coś znaczą.

KRAWIEC (*nie daje za wygraną*)

A Bagażowy? Co wyście z nim zrobili? Chodzi jak bałwan z walizkami i przynosi korekty.

MAŁGORZATA

To nie są zwykłe korekty. To są metafory.

ŚMIECIARZ

Ja ze swej roli jestem zadowolony. (*do Krawca*) Metafora, po polsku: przenośnia, pozwala nam wznieść się ponad rzeczywistość. W teatrze jest to bardzo ważne, metaforą posługiwano się od czasów antycznych, zresztą samo słowo – jak pan na pewno zauważył – jest pochodzenia greckiego. (*zmienia temat*) Ja też mam pretensje do Aktora, że zdominował sztukę, ale to sztuka o nim, tak postanowił autor.

KRAWIEC

Mości Śmieciarzu, umówiliśmy się, że napadniemy na Aktora z byle powodu, po prostu, żeby coś się działo na scenie, a teraz pan się wycofuje. Pan Bagażowy jest bardziej lojalny.

BAGAŻOWY (*wchodząc*)

Mam do pana żal i pretensje, to znaczy najpierw pretensje, a potem żal. Żądam, by pan wykreślił ze sztuki swoje najważniejsze partie, niech pan pokaże własną ułomność, niech pan udowodni, że nie ma pan nic do powiedzenia, tak będzie

bardziej po ludzku, nie może się pan stale wywyższać! Więcej pokory, mości artysto!

MAŁGORZATA

Drogi panie, to jest sztuka zwykła, zwykła właśnie przez swoją niezwykłość, niech się pan nie unosi, ma pan piękne duety z Krawcem...

BAGAŻOWY

Mnie nie chodzi o to, co ja mam, mnie chodzi o to, że Aktor zdominował sztukę.

AKTOR

Na miłość Boską, przecież teraz cały czas nic nie mówię.

BAGAŻOWY

I to jest w porządku. Nie ma pan nic do powiedzenia, więc nic pan nie mówi. A pan jak chciałby? Teraz pan wychodzi (*Aktor wychodzi*), a sztukę rozgrywamy my. Też coś potrafimy.

Cisza.

ŚMIECIARZ (*do Krawca*)

No, na co czekasz, teraz twoja kwestia.

KRAWIEC

Nie wiem, co mam powiedzieć. Zupełnie zapomniałem.

ŚMIECIARZ (*do Bagażowego*)

A może pan pamięta dalszy ciąg?

BAGAŻOWY

Mam do pana żal i pretensje, to znaczy najpierw pretensje...

ŚMIECIARZ

Jezu, to już było, zresztą Aktor wyszedł, więc do kogo te pretensje?

BAGAŻOWY (*spokojnie*)

Mam do **pana** żal i pretensje, to znaczy pretensje i żal. W sztuce ani razu nie odezwał się pan do mnie. Nie wolno gardzić człowiekiem, choćby to był zwykły багаżowy. Mogę znieść pogardę, ale nie od byle śmieciarza. (*krzyczy*) I co z tego, że pan jest odczytany? Ja też czasem czytam, ale się nie wynoszę.

ŚMIECIARZ

Mości Bagażowy, posuwa się pan za daleko. To są insynuacje. Nie potrafię zgłębić natury pana insynuacji, ale widzę, że powoduje panem instynkt niszczenia. Zastanawiająca analogia z Hitlerem. Rasizm wymyślili tacy jak pan. Pan mi żywo przypomina Stalina w okresie najpełniejszego rozkwitu jego osobowości. Mój Boże, ten sam dziki temperament, ten sam podstępny uśmieszek, że też nikt na to dotąd nie wpadł. Mój Boże, wykapany Józef Wissarionowicz!

KRAWIEC (*chce coś powiedzieć, bełkocze*)

Na ła... że...

BAGAŻOWY

Pan niech się lepiej nie odzywa. Potrafiłem wyrzucić ze sztuki Aktora, tym łatwiej mogę wysiudać z niej pana.

MAŁGORZATA

Jak pan się wyraża! Wysiudać! Gdzie się pan nauczył tego słowa, zapewne gdzieś na Wschodzie, to nie jest polskie słowo.

BAGAŻOWY

O, o, ja nie mówię po polsku! Słyszycie, ja nie mówię po polsku, a po jakiemu, jeśli łaska? (*do Krawca*) No, niech jej pan coś odpowie.

KRAWIEC

Niech **pan** jej odpowie, pan z nią teraz rozmawia, nie ja.

BAGAŻOWY

Faszysta! To już ten mały Mussolini miał więcej wdzięku.

KRAWIEC

A pan wie, kogo mi pan przypomina? Landru! Niecny uwodziciel. W walizkach ma pan zapewne... Ja pana od dawna obserwuję. Aktorowi niby korekty przynosi...

BAGAŻOWY (*krzyczy*)

Radzę panu, radzę panu, żeby się pan zajął spodniami. Jeśli się panu praca nie podoba, może pan szyć kamizelki, a od moich korekt – wara; wara, bydlaku, wara! (*cisza*)

MAŁGORZATA (*do Śmieciarza*)

Jak pan myśli, czy „wara” to polskie słowo, niech pan w domu zajrzy do słownika, coś mi mówi...

Wraca Aktor.

AKTOR

No i co? (*do Małgorzaty*) Myślisz, że podczas mojej nieobecności sztuka naszego drogiego autora ożywiła się?

MAŁGORZATA

Jest nieco głośniejsza.

AKTOR

Więc będzie można powiedzieć: głośna sztuka.

KRAWIEC, BAGAŻOWY I ŚMIECIARZ (*solidarnie*)

Sami **se** grajcie...

SCENA XXI

Muzyka (Kesukaan), powolna, ładna, melodyjna.

m1: *Z ciemności wyłaniają się postacie.*

m2: PIĘKNA DAMA

Stara epoka powinna umierać przy muzyce. I co z tego, że jestem jeszcze młoda, piękna i powabna. Zażyłam wszystkie tabletki i czuję, że albo się porzygam, albo umrę. A ponieważ jesteśmy w teatrze – umrę. Nie, nie spektakularnie. Zwyczajnie. Jak Piękna Dama, a więc z godnością. (*chwytą stojącego przy niej Śmieciarza za rękę, po namyśle – czując smród – patetycznie odrzuca ją i umiera; jej ostatnie słowa:*) Umyć, umyć ręce mydłem, niech pan weźmie moje mydło waniliowe, jest w garderobie na umywalce, mnie ono już nie będzie potrzebne... (*umiera*)

m3: KRAWIEC

Wierzę w doskonałość człowieka: pokaż mi twoje spodnie, a powiem ci, kim jesteś. (*w zupełnym obłędzie*) Mikołaju Hartmannie, filozofie najmilszy mej jaźni, niech się pan rozkraczy, (*sam rozkracza się potwornie*) spodnie muszą leżeć jak na... Aktorze, tego wymaga... (*w rozkroku pada martwy*)

m4: BAGAŻOWY

Żegnaj Krawcze, żegnaj Piękna Damo! Marzyłem o tym, by mi pan uszył piękny frak, być może spodobałbym się tobie, o Piękna Damo, być może byłbym twoim kochankiem lub nawet osobistym sekretarzem. Ale cóż, (*wzdycha głęboko*) skoro was na tym świecie nie ma, moje życie przestaje mieć sens, bo komuż będę się rozkraczał, komuż sekretarzowałam, ukończyłem nawet krótki kurs stenografii – i wszystko na próżno, ach! (*umiera*)

m5: MAŁGORZATA

Żegnajcie, nic tu po mnie. (*niby do Śmieciarza*) Jak pan myśli, czy „wara” to polskie słowo? Ach, upadek języka, nie pozostaje nic innego, jak samozabójczo się... jak to powiedzieć... wysiadać? (*placze*) Nie, nic tu po mnie... (*umiera*)

m6: ŚMIECIARZ (*ciągnie za sobą olbrzymi worek*)

Marność, wszystko marność, vanitas vanitatum – urbi orbique vanitas! I co z tego, że udało mi się zebrać tyle pięknych rzeczy, umrę przy nich, nawet ich nie rozpakowawszy. A przecież stale karmiłem moje zaropiałe oczy tymi wspaniałymi dobrami... (*umiera, z książką w ręku, którą ostatnim wysiłkiem wydobył z worka*)

m7: DZIEWCZYNA

Rozdałam ponad trzy tysiące szesnaście autografów, ale czy byłam szczęśliwa? I co z tego, że jestem jeszcze młoda, że oglądają się za mną, zażyłam wszystkie tabletki i czuję, że albo się porzygam, albo umrę. Wybieram śmierć. Nie będzie już autogra... (*kona*)

m8: AKTOR

Chwileczkę, chwileczkę, wygląda na to, że teraz moja kolej, ale ja niczego nie zażywałem, czuję się dobrze, o ile u nas można czuć się dobrze, chcę jeszcze grać. Grać!!! Nie powiedziałem jeszcze w mojej sztuce aktorskiej ostatniego słowa, w domu, przy kominku, opracowałem piękną scenę śmierci, mogę wam to zademonstrować, umieram arcykonwulsyjnie, bo tak każe prawda umowności, facet umiera, ale chce jeszcze żyć, stąd konwulsje. Ha! Umierali przede mną w teatrze inni aktorzy, ale ja tę scenę rozegram najlepiej jak można, zawsze byłem

perfekcjonistą, zrobię tę scenę najprawdziwiej, po prostu: umrę, jedyny raz nie skłamię na scenie, powiadają: leee, udaje, aktor! **udaje...** Ja nie udaje, ja umieram naprawdę, autentycznie, te spodnie piją mnie jednak, Krawiec spartolił je po mistrzowsku, ale co tam spodnie, ważna jest doskonałość sceny; kiedy umrę, bijcie mi brawo, nie mnie, ale sztuce, kunsztowi aktorskiemu, scenicznej twórczości, temu – no, jak mu tam – a, Schaefferowi, ars longa, vita bre... (*pada martwy, rutynowo, bez obiecanych konwulsji*)

m9: REŻYSER

Nie żyje. (*patetycznie*) Podążam za tobą w przepaść śmierci, o, wielki Aktorze, który nigdy nie byłeś zdolny skłamać! (*cicho*) Przesuń się! Co to takie twarde? A, klucze. Klucze do Raju?!

Muzyka.

CHAM (PIŹDZIŃSKI)

A teraz, po tej pięknej scenie umierania, może **troszkie** zbyt długiej, ale wszystko, co piękne musi – jak słyszałem – trwać długo, bo lud chce się napatrzeć, pod gilotyną też wszystko długo trwało, pokażę państwu nowy typ żonglerki. Światło, muzyka głośniej! (*podrzuca nieudolnie dwie rybki, obie spadają na podłogę, kurtyna*)

SCENA XXII

Muzyka. Wszyscy za stołem.

ŚMIECIARZ

Otwieram pierwsze nadfederacyjne postinflacyjne zebranie, które poświęcamy sprawie najważniejszej – rehabilitacji. Jak wiemy, rehabilitować można łatwo, sprawnie i z powodzeniem. Pozostaje tylko bezstronne pytanie: czy warto lub co to może dać. Jestem przeświadczony o tym, że warto. Choćby dlatego, że czymś się trzeba zająć. Pierwszą osobą, która mi się tu nasuwa, jest Krawiec. Mało kto wie, że Nadkrawcem został przypadkowo. Przyłapano go kiedyś na tym, że na ławce – bo ludzie

w parku siedzieli wtedy jeszcze na ławkach – otóż na **ławce** nasz **oskarżony**, przepraszam: **rehabilitowany**, przyszywał sobie guzik od płaszczka. Przepraszam, jak się mówi: od płaszczka czy do płaszczka?

REŻYSER

Jestem dokładnie przeświadczony o tym, że do płaszczka, mówi się przecież do chrzanu, do niczego, do dupy, musimy być i w języku poprawni, nie tylko w czynach.

ŚMIECIARZ

Przyszywał on sobie tedy guzik do płaszczka, gdyż jego żona miała wtedy ważniejsze zajęcia, różne tam takie zebrania i akademie, i wtedy podszedł do niego pan Reżyser i powiedział wprost: u mnie będzie pan krawcem. (*do Reżysera*) Nie pytam pana wcale, czy tak było, bo wiem to z autopsji, oczywiście w śmieciach – jak się państwo domyślicie – nie szukałem Hartmanna, lecz jasnych, nieodpartych dowodów rzeczowych i – (*śmieje się szczerze*) znajdowałem je. Teraz nie są one nikomu potrzebne, ale praca była przyjemna, w końcu zawsze to na świeżym powietrzu. Może jedyną nieprzyjemną rzeczą był fakt, że wyglądający – na mój gust – zbyt często z okna pan Aktor, za bardzo podpatrywał moją robotę; przyciśnięty do muru tłumaczył się, iż czynił to z pobudek zawodowych, podobno miał grać w teatrze śmieciarza, więc chciał się do mnie upodobnić, co zresztą bardzo mi schlebiało.

BAGAŻOWY

Czy mógłby pan przestać głądzić, przecież widzi pan, że publiczność się nudzi?

ŚMIECIARZ

Jestem panu wdzięczny za sympatyczną i tak ładnie sformułowaną uwagę, widzi pan te egzercycje książkowe uczyniły ze mnie człowieka, który ukochał zawilość. To wyraźny wpływ Heideggera; tak, zwrócono mi już na to uwagę. Ale do rzeczy; myślę, że rehabilitacja Krawca i mojej skromnej osoby jest już faktem dokonany. Pozostaje pan Bagażowy i pani, która ukrywała się pod szyldem Pięknej Damy. Proszę łaskawie wstać,

nowe pokolenie nie zawsze orientuje się, kto był kim, dziękuję. Drogi panie Bagażowy! Miał pan nas za durniów i za to jesteśmy panu niezmiernie wdzięczni; pana walizki i korekty nikogo z nas nie zmyliły! Z papierów wynika, że w walizkach nosił pan tajne pisma i jeszcze tajniejsze zarządzenia, no, my tu mamy jeszcze inne papiery, ale to nie jest takie ważne, ważne jest, że nic nie można panu zarzucić, no może poza nieznamościami ortografii, ale na usprawiedliwienie багаżowych możemy przytoczyć nieodparty fakt, iż ortografię w naszym ukochanym kraju zbyt często zmieniano. Po prostu wasz klan nie mógł nadążyć za zmianami. Gorzej jest z Piękną Damą alias quarto voto Madame Piździńską, ale jako nieodmienny zwolennik **porządku** jestem zachwycony faktem, że należała pani do owej małej garstki żon słuchających swoich mężów, choćby to były kanalie. Nie mamy też nic do zarzucenia osobom, które zostały przez poprzednie siły wyraźnie pokrzywdzone, uważam, że była to ich prywatna sprawa i nie chciałbym się w te kwestie wtrącać.

CHAM

Ja w sprawie formalnej, bo protokołuję. Jak się pisze „rehabilitacja”, przez ha czy przez samo ha?

BAGAŻOWY

Pisze się tak, jak przedtem.

CHAM

Aha, dziękuję. (*do siebie*) Dalej nie wiem, ale dziękuję. Dziś wszyscy są tacy uprzejmi...

BAGAŻOWY

Uprzejmość jest jednym z naszych nowych patriotycznych obowiązków, idioto.

ŚMIECIARZ (*nie zważając na nic*)

Papiery, papiery; uważam, że należy je wszystkie zniszczyć. I tak zrobimy. Właśnie dostaliśmy w kraju Nobla olbrzymie ilości papieru, makulatura nie jest nam potrzebna.

BAGAŻOWY

Czy mógłby pan trzymać się tematu? Noble nas nie interesują, my mamy swoje problemy.

ŚMIECIARZ

O, to bardzo dobra uwaga! Na tym kończę nasze spotkanie, myślę, że ku zadowoleniu wszystkich. Zobaczmy się na następnej sztuce – tego, jak mu tam, a, Schaeffera. Treści nie zdradzę, bo jej nie będzie, ale mogę zdradzić tytuł. Zaraz, jak się ta sztuka ma nazywać?

AKTOR

Seans, po prostu **seans**. Pięć liter, jak zawsze, dwie sylaby, dwie samogłoski. To proste. Bardzo proste.

KONIEC